

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE

### W NUMERZE:

- 5 Antyki na ladzie  
Jak „Desa”  
w Polsce handluje  
sztuką
- 
- 6 Mistrz Dunikowski  
wspomina parys-  
kich malarzy  
i hitlerowskich  
katów
- 
- 10 Fotografie z ro-  
dzinnego albumu  
Rodaków w Bruay  
i Cambrai
- 
- 12 Z Ziemi Lubuskiej  
do Francji  
z pieśnią i weso-  
łym tańcem
- 
- 16 Dawnych Polaków  
fraszki o miłości
- 
- 18 Warszawskie  
opowiadanie  
Marii Dąbrowskiej
- 
- 23 Z lat grozy i walki  
Początek nowej  
powieści obraz-  
kowej o Polskiej  
Armii we Francji



Nr 13 (181)

2 KWIETNIA  
AVRIL 1961

CENA  
PRIX 0.40 NF

*Wesołego Alleluja!*

PP 2573



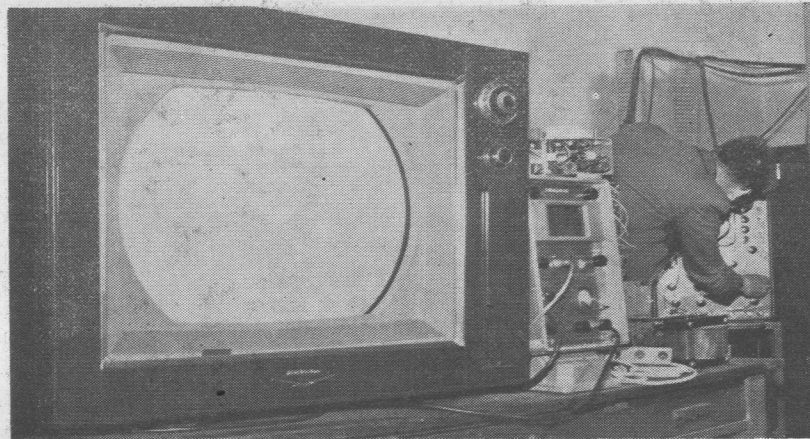


## Z MISJĄ POKOJOWEGO WSPÓŁISTNIENIA

Minister spraw zagranicznych, Adam Rapacki, z chargé d'affaires Austrii w Polsce, dr Liedermannem, z zadowoleniem wymieniają uwagi o wizycie ministra i polskiej delegacji w Wiedniu. Sympatia i gościnność, które polskim gościom okazywali zarówno przedstawiciele rządu Austrii, jak i szeroka publiczność, były wyrazem żywego zainteresowania tego neutralnego kraju pokojowym rozwojem sytuacji międzynarodowej i niezwykle popularnym tu „planem Rapackiego”

## Moja córusi, dla Ciebie wesele

„Już Bóg zapłać, pani matko — wyprawzę mnie z domu gładko...” Wzruszająca scena błogosławieństwa rodziców przed ślubem w „Weselu podegrodzkim”, które wystawia amatorski zespół regionalny w Podegrodziu koło Starego Sącza pod kierownictwem Kazimierza Giuca. Zespół skompletował autentyczne stroje ludowe z okolicy i ukazuje pełny obraz tutejszych obyczajów weselnych z pieśniami i tańcami



## NA TROPACH KOLORU

Ogromne powodzenie telewizji w Polsce jest bodźcem przyspieszającym badania nad systemami telewizji kolorowej, by jak najszybciej wprowadzić ją w Kraj. Oto jeden z piętnastu zakładów Instytutu Łączności, który pod kierunkiem inż. Aliona Podemskiego poświęcił się wyłącznie tej problematyce, aparatura — z wyjątkiem telewizorów — jest wykonana w Instytucie

## KRÓL(ik) WYSTAWY



Prawie 6 kg ważył wspaniały okaz królika na międzynarodowej wystawie maszyn rolniczych w Paryżu — to był prawdziwy król wystawy!

## CEL WESTCHNIEN

## CEL: KRĘGLE



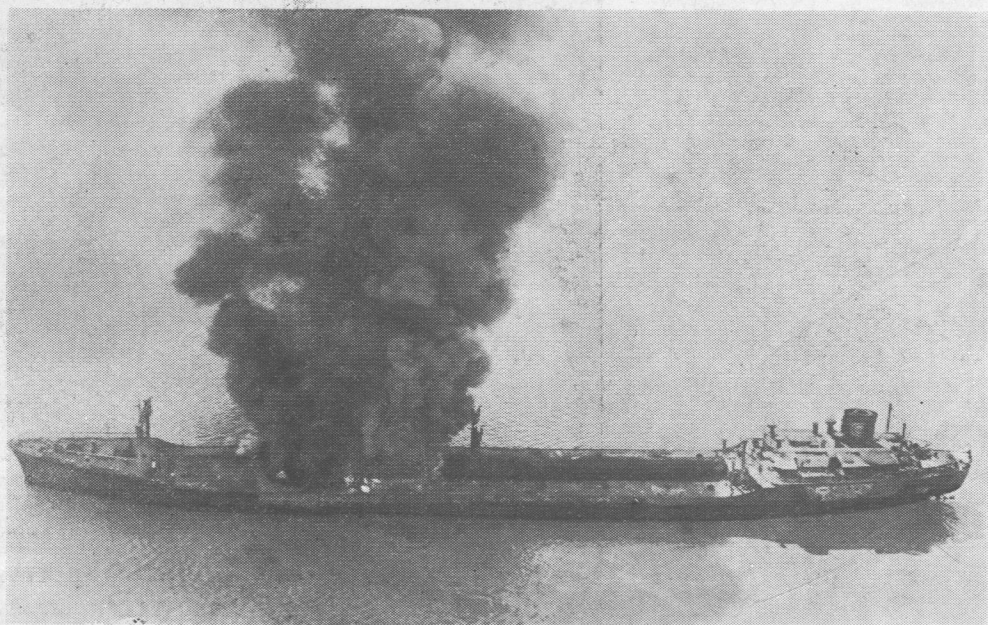
Yves Montanda z nieco sentymentalną miną, w złoto-granatowym szlafroku, każdy może od niedawna obejrzeć w galerii figur woskowych w Musée Grévin w Paryżu, natomiast Fernandel w całej okazałości swego temperamentu grywa przy Champs Elysées w modny „bowling”

## REWIA NA ŁYŻWACH

Bohaterką „Feerii na lodzie” w jednym z music-hallów paryskich jest 17-letnia Nicole Erdos, b. mistrzyni Francji w jeździe figurowej na lodzie



## ZGINĘLI W OGNIU I WODZIE



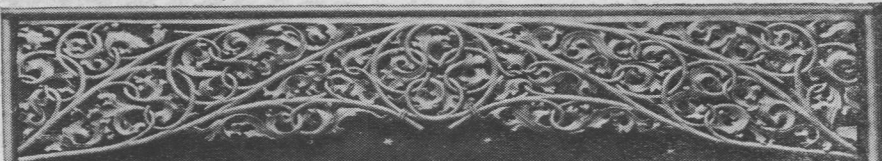
23 marynarzy spłonęło żywcem na tankowcu argentyńskim „Petromar” na rzece Paranie. „Petromar”, wypełniony ropą naftową, zderzył się z duńskim statkiem towarowym „Pensylwania”. Wskutek wstrząsu na tankowcu wybuchł potworny pożar, zalewając w krótkiej chwili morzem ognia i chmurą dymu pokład i wnętrze statku, w którym rozegrały się dantejskie sceny. Ze statku niewiele zostało

Z okazji świąt Wielkanocy  
redakcja „Tygodnika Polskiego” składa Czytelnikom,  
Sympatykom, Korespondentom i Kolporterom  
najlepsze życzenia z całego serca:  
zdrowia, szczęścia, pomyślności!



# WIELKANOC

Ujrzały dwie Marie pusty grób,  
a na kamieniu młodzieńca, który  
odzienie białe miał jak śnieg,  
a jego wygląd był jak błyskawica...  
Tak oto przedstawił tę scenę  
biblijną Wit Stwosch na Ołtarzu  
Mariackim w Krakowie. Radosny  
wiersz na wiosenne wielkanocne  
święto, który wybraliśmy dla na-  
szych Czytelników – napisał  
Konstanty Ildefons Gałczyński



*polskie drzewo rosnące w słońce,  
święte drzewo rozkwitające,  
ptakami obwieszone jak dzwonami.  
Alleluja, bracia, Alleluja!*

*Nocny stróż, co wracał z latarką,  
zdmuchnął płomyk, pod tym drzewem stanął.  
Rzezimieszek z rozciętą wargą  
uczul nagle trwogę niesłuchaną,  
potem słodycz, jakby w sercu zasuwa  
odsuwała się, jakby fruwał –  
i łzy mu się puściły do oczu.  
Wielkanoc. Wielkanoc. Wielkanoc.*

*No, i babki zaczęły się budzić  
na wielkanocnych obrusach.  
Ludzie szli z kwiatem do ludzi,  
jak do poetów muza.*

*A to drzewo, które opisałem,  
zasłużyło na wielką chwałę,  
bo tylko nad tymi wróblami grał obłok purpurowy  
od szaty wniebowstępującego Chrystusa.*


*Zebrały się wróble na drzewie  
czereďą rozświergotaną;  
które wędrują po niebie,  
zebrały się wróble rano.*

*Ćwierkał wróbel do wróbla: – Kolego,  
na sercu mi jakoś tak lekko!  
Ćwierknął drugi: – A ja się nie dziwię.  
Wielkanoc, kolego, Wielkanoc.*

*Poczekajcie, co będzie dalej;  
zaraz trzeci dowiedział się o tym,  
potem czwarty, lśniący wspaniale  
swoim dzióbkiem od słońca złotym,*

*potem piąty, i szósty, i siódmy,  
i ten ósmy z ogonkiem brudnym.  
I tańczyły cienie poranne  
pod te wielkanocne świergoty.*

*Ale nie myśl, że koniec tutaj,  
jeszcze strofy moje falują  
i się staje jak jedna nuta  
drzewo od ptasiego Alleluja,*





## O bońskich kredytach na propagandę rewizjonistyczną

Prasa polonijna w Anglii omawia sprawę dwóch milionów marek zachodniemieckich, które rząd boński przeznaczył na propagandę rewizjonistyczną w krajach zachodnich. Pięćdziesiąt tysięcy mają dysponować związki niemieckich przesiedleńców, kierowane, jak wiadomo, przez byłych niemieckich dygnitarzy na polskich ziemiach zachodnich i północnych.

„Decyzja podjęcia wielkiej kampanii w Ameryce — czytamy w jednym z dzienników — podyktowana jest, jak słychać, obawami niemieckimi, że nowa administracja amerykańska skłonna będzie niebawem uznać granicę na Odrze i Nysie.

Rzucenie poważnych sum na propagandę rewizjonistyczną najbardziej skrajnych kół nacjonalistycznych jest rzeczą nową. Do tej pory rząd boński nie angażował się w tego rodzaju akcje uchodźców.

Szczególnie charakterystyczny jest fakt, że akcja ta zbiega się w czasie z próbami poprawy stosunków z Polską, stawiając szczerze tych wysiłków rządu w Bonn jeszcze bardziej pod znakiem zapytania.

Korespondent londyńskiego „Daily Telegraph” z Bonn informuje, że kam-

pania propagandowa ziomkostw prowadzona będzie również w Anglii, gdzie podobnie jak w USA roszczenia zachodniemieckie nie znajdują większego echa. Znane wystąpienia bońskiego kanclerza i jego ministrów na zebraniach przesiedleńców w sprawie granicy na Odrze i Nysie spotkały się w wymienionych krajach z krytyką i „ocenione zostały jako podżeganie do irrendenty”.

Dla organizacji przesiedleńczej, które swymi zebraniem i zjazdami niczym nie różnią się od hitlerowskich „Parteitagów” i w poważnym procencie skupiają byłych dygnitarzy hitlerowskich, tracących wyraźnie swe wpływy wśród ogółu członków, rewizjonistyczna kampania propagandowa w USA i Anglii ma się również stać okazją do wzmocnienia wewnętrznej działalności organizacyjnej w celu podniesienia „słabnącego ducha”.

Rząd boński oficjalnym przyznaniem dwóch milionów marek na propagandę rewizjonistyczną jeszcze raz potwierdził, że rewizjonizm, który nie jest przecież niczym innym, jak nawoływaniem do wojny, jest jego programowym celem.

## RODACY na szerokim świecie

W wieku lat 39 zmarł nagle Jacek Stryjeński podczas pracy nad planem dekoracji Teatru Wielkiego w Genewie, którą powierzono mu po wygraniu przez niego konkursu na tę pracę. Jacek Stryjeński internowany został w Szwajcarii podczas wojny, po przekroczeniu granicy z Francją razem z polskimi oddziałami wojskowymi. Jego pradziadek, emigrant z roku 1831, uzyskał w swoim czasie obywatelstwo helwetyckie i wybił się na czoło artystów w Szwajcarii. Przed 2 laty Jacek Stryjeński wykonał wielkie ścienne malowidło w nowoczesnym budynku państwowym w Genewie. Jacek Stryjeński był jednym z synów-bliźniaków słynnej malarzki Zofii Stryjeńskiej, która mieszka w Paryżu. Osierocił żonę Polkę i 2 chłopców.

Do Polski przyjechał literat polski Aleksander Janta Polczyński, który osiadł w USA, gdzie prowadzi akcję wyszukiwania istniejących tam „poloników”. Ostatnio odnalazł on szereg nieznanych dzieł kompozytora polskiego, przyjacela Chopina osiadłego w Ameryce — Juliana Fontany. Historia tego kompozytora, znaczenie jego dzieła, jego przyjaźń z Chopinem będą tematem odczytów Janty w czasie jego pobytu w Polsce.

W Bochum (Westfalia) zmarł jeden z najstarszych działaczy polskich w Niemczech zachodnich, Marceł Kóska, czynny w latach międzywojennych w Związku Polaków w Niemczech, a po wojnie w Związku Polaków „Zgoda”. Pracował on również społecznie w Towarzystwie Szkolnym. W latach młodzieńczych Marceł Kóska organizował Zjednoczenie Zawodowe dla Polaków w Niemczech. Zajmował się także publicystyką, pisując artykuły dla „Głosu Polskiego” w Bochum. Pogrzeb Marcego Kóska odbył się przy tłumnym udziale polskiego społeczeństwa w Westfalii i Naderenii.

Miesięcznik „Polska” cieszy się dużym powodzeniem w Brazylii. Wielu znawców podkreśla staranne opracowanie wydawnictwa i piękna szatę zewnętrzną. Instytut Sztuk Pięknych w Portu Alegre na podstawie okładki „Polski” prowadził zajęcia praktyczne. Dużym zainteresowaniem cieszy się również wydawnictwo „Cytry i fakty”, polskie roczniki statystyczne i publikacje dotyczące II Wojny Światowej.

W akcji zwalczania przyszyby u był w Argentynie wziął udział w charakterze eksperta dr Czesław Maćkowiak. Ukończył on studia przed wojną na Uniwersytecie Warszawskim. Po ukończeniu wojny osiedlił się we Francji, gdzie specjalizował się w Instytucie Pasteura, po czym został dyrektorem Francuskiego Instytutu Wirologii. Jako delegat Francji dr Maćkowiak brał udział w Panamerykańskim Kongresie Biologii i Patologii w Caracas.

Trzej polscy inżynierowie: S. Kluczycki, S. Malinowski i J. Madecki pracowali w Argentynie, który skonstruował pierwszą argentyńską raketę wystrzeloną w pobliżu Cordoby. Polscy inżynierowie zamieszkują w Argentynie od 12 lat.

Po dłuższej chorobie w szpitalu Grace w Windsor w Kanadzie zmarł b. długoletni wykładowca uniwersytetu detroickiego, prof. dr Andrzej Wołoszyn. Zmarły brał czynny udział w pracach organizacji polonijnych. Po II wojnie światowej dwukrotnie odwiedził Polskę, interesując się życiem i rozwojem Polski Ludowej. Z chwilą powstania Polsko-Kanadyjskiego Komitetu Tysiąclecia był jednym z pierwszych ofiarodawców na fundusz budowy Szkół Tysiąclecia w Polsce.

Instytut Polski w Kanadzie przygotowuje wydanie w bieżącym roku czwartego tomu swych prac, poświęconego historii prasy polskiej w Kanadzie.

Istniejący w Montrealu polski klub liberalny pod nazwą „Quebec Polish Liberal Association” uchwalił wiele wniosków i rezolucji na kongres Partii Liberalnej w Ottawie, m.in. wniosek o uznanie przez Kanadę zachodnich granic Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz postulat poparcia przez rząd kanadyjski sprawy odszkodowań dla ofiar prześladowań hitlerowskich.

W Nairobi zmarł na chorobę nerek dr Michał Czyżewicz, naczelnik lekarz szpitala w Kamiti, który pracował w Kenii od 1944 r. Urodzony w 1909 r. w Grobli pod Bochnią, ukończył wydział medyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w 1939 r. Był specjalistą chorób tropikalnych. Zmarły był również artystą-malarzem.

Polonia w Los Angeles liczy ponad 20 tysięcy osób z dawnej i nowej emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych. W środowisku tym działają 44 organizacje, towarzystwa i kluby polonijne.

W Jerozolimie nazwano jedną z ulic imieniem Fryderyka Chopina. W uroczystości przemianowania ulicy i odsłonięcia tablicy wziął udział ambasador PRL A. Bida oraz przedstawiciele rządu Izraela i władz miejskich Jerozolimy.

### AGENCE DE VOYAGES

# GRALLA

LENS (P. de C.) — Tel. 731 i 867

Angle de la rue de la Paix et Jean Letienne  
Przedstawiciel oficjalny „ORBISU” — Licencja 419

Podobnie jak w latach ubiegłych organizuje  
wycieczki do POLSKI w odwiedziny do rodzin  
Wyjazdy z LILLE, PARYŻA i METZ

#### DATY WYJAZDÓW Z LILLE

Poniedziałek 15 maja:	wycieczka na Zielone Świątki na 1 mies.	Powrót do Lille 17 czerwca
Środa 7 czerwca:	<b>POCIĄG SPECJALNY na 2 mies.</b> <b>LENS — POZNAŃ na 1 mies.</b>	Powrót do Lens 29 lipca Powrót do Lille 7 lipca
Poniedziałek 13 czerwca:	wycieczka na 1 miesiąc	„ „ 15 lipca
„ „ 19 czerwca:	wycieczka na 1 miesiąc	„ „ 22 lipca
„ „ 26 czerwca:	wycieczka na 1 miesiąc	„ „ 29 lipca
Wtorek 4 lipca:	<b>POCIĄG SPECJALNY na 2 mies.</b> <b>LENS — POZNAŃ na 1 mies.</b>	Powrót do Lens 2 września „ „ 5 sierpnia
Poniedziałek 10 lipca:	wycieczka na 6 tygodni	Powrót do Lille 26 sierpnia
„ „ 17 lipca:	wycieczka na 1 miesiąc	„ „ 19 sierpnia
Środa 26 lipca:	<b>POCIĄG SPECJALNY na 1 mies.</b> <b>LENS — POZNAŃ na 2 mies.</b>	Powrót do Lens 26 sierpnia „ „ 23 września
Poniedziałek 7 sierpnia:	wycieczka na 1 miesiąc	Powrót do Lille 9 września
„ „ 21 sierpnia:	wycieczka na 1 miesiąc	„ „ 23 września
„ „ 28 sierpnia:	wycieczka na 1 miesiąc	„ „ 30 września
„ „ 11 września:	wycieczka na 1 miesiąc	„ „ 14 października

Pociągi specjalne LENS - POZNAŃ zatrzymują się w DOUAI, VALENCIENNES i AULNOYE

Zapisy przyjmuje:

BIURO PODRÓŻY

**GRALLA** — LENS (P. de C.) Face à la Gare, tel. 731 i 867

PARYŻ — Cz. Kucharski — Paryż 2<sup>o</sup>, 38 bis, rue Vivienne, tel. LOU 50-42  
METZ — B. Urbański — Metz (Moselle), 12 rue P. Pierrot, tel. 68-24-01  
LYON — M. Uramek — Lyon (Rhône), 1, rue Grenette, tel. 37-18-56  
TULUZA — M. Winiarski — Cransac (Aveyron), 24 avenue du Président Wilson

**UWAGA!**

JADĄC POCIĄGIEM SPECJALNYM SPĘDZISZ TYLKO JEDNĄ NOC W PODRÓŻY  
Wyjazd z Lens o godz. 13.00, przyjazd do Poznania o godz. 14.00 na drugi dzień



Szanowna Redakcjo!

Od marca 1958 r. jestem stałym czytelnikiem „Tygodnika Polskiego”, który kupowałem w „Bureau de Tabac” w mojej wiosce. Niestety, od czasu do czasu jakiś nieznany Rodak, przejeżdżając przez moją miejscowość, zabierał mi mój jedyny egzemplarz. W ten sposób straciłem trzy numery. Co prawda, jak na 3 lata czytania „Tygodnika”, nie jest to wiele, ale — proszę mi wierzyć — osiem dni bez „Tygodnika Polskiego”, to naprawdę długo. Zwłaszcza, że jestem inwalidą wojennym.

Z wielką przyjemnością przeglądam i czytam od początku do końca pismo, które jest mi bardzo drogą, gdyż kiedy wezmę do ręki nowy „Tygodnik Polski”, zdaje mi się, że trzymam maleńką odrobinę naszej kochanej Polski. A żyję poza nią już 32 lata.

Od dzisiaj postanowiłem więc zaprenumerować pismo. A zatem wysyłam mandat na 13 N.F. za rok z góry na adres „Tygodnika Polskiego”, to jest, 23, rue Taitbout Paris (IX).

Serdecznie dziękuję i pozdrawiam miłe i serdecznie

J. Maszczyk  
rue du Puits-Sucré  
Marolles-en-Hurepoix  
(Seine-et-Oise)



# ANTYKI NA LADZIE



Jak gdyby w balecie zastygły delikatne figurynki z saskiej porcelany

**D**ZIEWCZYNA wiejska przyniosła do sklepu „Desy” w Warszawie puchar z rubinowego szkła ze srebrną pokrywką. Zażądała 100 zł. Otrzymała 1.900 zł. Historycy sztuki orzekli bowiem, że puchar był niegdyś własnością kompozytora „Halki”, Stanisława Moniuszki, puchar kupiło zatem od razu Muzeum Zabytków Muzycznych w Poznaniu.

W Szczecinie pewien pan wezwał eksperta „Desy”, pragnąc sprzedać gobelin znad łóżka. „Był tu jeden z Warszawy, dawał mi 3.000 zł” — zastrzegł ten pan minimum ceny, specjalista zaś odrzekł: „Gobelin pochodzi z Francji z początku XVIII wieku, jest wart 25.000 zł, kupujemy go”.

W Gnieźnie znów ekspert „Desy” był prywatnym gościem pana domu, lecz zawodowa żyłka ciągnęła go dziwnie do rupieci, schowanych za kredensem. Państwo, zawstyżeni, że gość odkrył w kącie stertę gratów, nie chcieli jej za nic pokazać. Lecz w końcu historyk wyciągnął stamtąd „autentyczny obraz polskiego malarza Gumińskiego z połowy XIX wieku, z okresu „Wiosny Ludów” — „W kazamatach Magdeburga”. Zakupiony obraz został zawieszony z honorami w ratuszu gnieźnieńskim.

W dużej części przez sklepy „Desy” — około 100 przedmiotów przez ostatnich 5 lat — nabyły państwowe zbiory sztuki na Wawelu, m. in. kolekcję waz chińskich z XVII i XVIII wieku, obrazy mistrzów holenderskich, obrazy i rzeźby polskie z XVI—XVIII wieku, meble, dywany.

Choć tu przy okazji warto wspomnieć, że Wawel otrzymuje również bezinteresownie wiele cennych darów i depozytów od osób prywatnych, tak na przykład wybitny pisarz Ludwik Morstin ofiarował portret Zygmunta Starożytnego z XVI wieku, Rodzina Pawlikowskich — obraz mistrza włoskiego Bassano także z XVI wieku i wiele, wiele innych. Narodowa skarbnica Wawelu bowiem to nie tylko wspaniałe arrasy, ale i tysiące innych przedmiotów i dzieł sztuki, które reprezentują kulturę życia i obyczaju polskiego w dawnych wiekach.

Państwowe przedsiębiorstwo „Dzieła Sztuki i Antyki”, w skrócie „Desa”, jest na wskroś instytucją kulturalną, pośredniczy wprawdzie między właścicielem pragnącym sprzedać obiekt artystyczny a nabywcą, lecz na zasadach całkowicie odmiennych niż antykwariaty na Zachodzie, które po prostu jedynie handlują czy nawet spekulują. Przecież ani historia z pucharem Moniuszki, ani historia z gobelinem ze Szczecina nie byłaby na Zachodzie do pomysłenia!

Bo naczelnym zadaniem „Desy” jest ochrona dzieł sztuki. Tak wiele ich w Polsce zniszczyła wojna! Toteż państwo zorganizowało taki obrót dziełami sztuki, żeby właśnie w „Desie”, która gwarantuje właścicielowi zapłatę zgodną z fachowo ocenioną wartością przedmiotu — zgłaszano dzieła najcenniejsze, wymagające zaufania do antykwariusza, natomiast uprzywilejowanym nabywcą — żeby były muzea, zabytkowe pałace i kościoły. I to one właśnie mają prawo pierwszeństwa zakupu, muzeom zgłasza „Desa” natomiast obiekty najwartościowsze.

Fachowy poziom „Desy”, zatrudniającej tylko historyków sztuki, naukowca wartość jej ocen sprawiają, że licznymi i chętnymi klientami są tu cudzoziemcy. Lecz: stop! Żadnego przedmiotu lub dzieła sztuki sprzed 1860 roku nie wolno wywozić z Kraju, zakaz obejmuje także niektóre nowsze dzieła sztuki, np. obrazy takich malarzy, jak Matejko, Wyspiański — i tego rodzaju rzeczy cudzoziemiec w



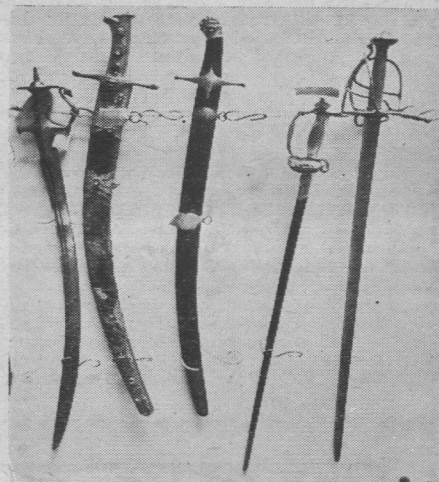
Polskie święta ludowe, arcydzieła nieznanymi artystów, należą do najcenniejszych eksponatów „Desy”, skąd przeważnie trafiają do muzeów państwowych

„Desie” nie kupi i z Polski nie wywiezie.

Cudzoziemcy zresztą kupują chętnie w „Desie” meble stylizowane na wzór antyków, produkowane w Henrykowie pod Warszawą. Meble takie wystawiała „Desa” w tym roku na ostatnim Salonie Meblowym w Paryżu.

Kim jest jednak większość klientów „Desy”? To przede wszystkim amatorzy z jakimś „hobby”, jakimś „bizniskiem”, którzy zbierają stare monety, broń, filizanki, szklanki, wachlarze. Są nimi głównie literaci, naukowcy, emeryci. Jest również wielu skromnych miłośników sztuki i antyków, którzy pragną nabyć tu bodaj drobiazg, dla siebie czy na prezent, bo w „Desie” można coś kupić już nawet za kilkadziesiąt złotych. Sporo kupują teatry i wytwórnie filmowe.

Trochę — także i ci, którzy urządzają nowe mieszkania, lecz większość uważa, niestety, że nowoczesne wnętrza zepsuły jakiś stary, szacowny przedmiot. Szkoda, że nie rozumieją, ile w skromnym nawet, zabytkowym drobiazgu drzemać może kultury, historii, wzruszeń i uczuć dawno umilkłych pokoleń.



Niewiele rodzin zachowało broń po przodkach, a z nią właśnie rozstawać się ponoć ze wszystkiego najtrudniej

Fot: Jan Kosidowski

B. O.



Piękny okaz wazy z sewskiej porcelany z wizerunkiem Napoleona kupiło do swych zbiorów Muzeum Narodowe



Okna tego królestwa sztuki wychodzą na Nowy Świat. Nigdy nie brak widzów przed witrynami „Desy”, a wewnątrz — nie tylko klientów, lecz i tych, którzy przychodzą tu jak do muzeum



# PRZEMINĘŁO Z WIATREM

Każdemu Europejczykowi, który podróżuje po Niemieckiej Republice Federalnej (NRF), a przywykł do skromnego trybu życia, w sposób niezbyt przyjemny rzuca się w oczy luksusowy standard życiowy panujący w tym kraju. Niemal każdy turysta europejski, podróżując po NRF, odczuwa z pewną naturalną przykrością fakt, że jego zwycięska przecież w ostatniej wojnie ojczyzna nie może zażywać takiego dobrobytu, jaki przypada w udziale temu bądź co bądź niedawno pokonanemu krajowi. Uczucie przykrości staje się tym większe, jeśli sobie uświadomić, że to właśnie w tym kraju do NSDAP, zbrodniczej partii Hitlera, należało około 14 milionów ludzi...

Bońscy mężowie stanu, zdając sobie najwidoczniej sprawę z tego, że — moralnie rzecz oceniając — dobrobyt w NRF musi zagranicznego przybysza kluczyć w oczy, starają się rozmiary tego dobrobytu umniejszyć i przestonić pułkownikami swoich przemówień. Nie tak dawno temu sam kanclerz NRF, Konrad Adenauer, wypowiedział się dość sceptycznie o podstawach ekonomicznych gospodarki zachodniemieckiej i stopie życiowej tamtejszej ludności. Ale same fakty lepiej mówią za siebie...

Nie wchodząc tu głębiej w przyczyny „cudu gospodarczego” w NRF — wiemy przecież, jaką w nim rolę odegrały długoletnie pożyczki i filantropijne darowizny dolarowe — spójrzmy na owe fakty.

Najlepszym sprawdzianem stanu gospodarki każdego kraju jest jego handel zagraniczny. Otóż od kilku lat NRF zajmuje w handlu zagranicznym drugie miejsce na świecie — zaraz po USA. Od kilku lat NRF posiada dodatni bilans handlowy. Coroczny przyrost nadwyżek bilansu płatniczego NRF — jak stwierdził dziennik „Koelnische Rundschau” (15.III) — wynosił w ostatnich latach przeciętnie około miliarda dolarów. To chyba coś mówi!...

Bardzo wiele też mówi niesłychanie dynamiczne tempo rozwojowe motoryzacji w Niemczech zachodnich. Jeszcze w początkach 1957 roku zaledwie co 25-ty mieszkaniec NRF posiadał samochód na własność. W 1959 roku — już co 17-ty, w 1960 każdy co 15-ty, a w roku bieżącym każdy co 12-ty mieszkaniec jeździ już własnym autem. W roku 1960 dopuszczono do ruchu około 800 tysięcy aut fabrycznie nowych. Urząd statystyczny przewiduje, że w

1961 r. ruch ten wzbogaci się o przeszło milion nowych aut osobowych, osiągając stan ogólnokrajowy w wysokości przekraczającej 6 milionów pojazdów tego rodzaju. Jaki inny kraj w Europie podwoił w ciągu 4 lat liczbę posiadaczy aut osobowych?

Rozdawanie подарunków osobom bliskim i kochanym, to funkcja bardzo przyjemna. W Niemczech zachodnich zakupiono na ostatnią Gwiazdkę подарunków za półtora miliarda dolarów. Przeciętna cena każdego prezentu przekraczała 100 marek, czyli 120 NF!... Na takie prezenty nie mógł sobie pozwolić żaden kraj w Europie, nawet — Wielka Brytania.

O rozmiarach dobrobytu, ba — luksusowego trybu życia w NRF świadczy też wymownie konsumpcja sektu (szampańskie niemieckie). Nie chcemy nużyć Czytelników cyframi. W każdym razie pedantyczni statystycy niemieccy ku własnemu zdziwieniu zarejestrowali fakt, że w 1960 roku konsumpcja sektu w NRF była przynajmniej dziesięciokrotnie wyższa niż w okresie triumfalnego szaha, jaki zapanował w Niemczech po zwycięstwie nad Polską w 1939 i nad Francją w 1940 roku.

Pisząc o tym wszystkim, bynajmniej nie powodujemy się zazdrością. Chodzi nam jednak o jakieś takie poczucie sprawiedliwości i przyzwoitości w stosunkach międzynarodowych. Przecież w 1945 roku na Konferencji w Poczdamie zwycięscy sojusznicy ustalili, że — jak głosi tekst Uchwały Poczdamskich — w Niemczech obowiązywać będzie „utrzymanie przeciętnej stopy życiowej na poziomie nie przewyższającym poziomu przeciętnej stopy życiowej w krajach europejskich”.

Na poziomie nie przewyższającym... Słowa te przeminęły z wiatrem (dolarowym). Według logiki dolarowej zdawać by się mogło, że trzeba przegrać wojnę, aby uzyskać wysoką stopę życiową. A przecież ze zdrową logiką i poczuciem sprawiedliwości nie ma to nic wspólnego.

Wiele państw europejskich, które padły ofiarą agresji hitlerowskiej i eksploatacji okupacyjnej, boryka się dzisiaj z trudnościami gospodarczymi, podczas gdy niedawny agresor opływa w dostatki i zwycięsko konkuruje z potęgami ekonomicznymi świata. Tolerowanie tego stanu rzeczy zagraża bezpieczeństwu świata. Podstawą militarnego niemieckiego zawsze był potencjał gospodarczy Niemiec.

ALP



## TOKIO

Najnowszym skrótem, jaki pojawia się w gazetach japońskich, jest skrót Ke-dai, którym określa się amerykańskiego przydenta Kennedy. Ke-dai jest skrótem od: Kennedy Daitoryo (Prezydent Kennedy). Jego poprzednik — Eisenhower — nosił miano: Ai-del. Premier radziecki pojawia się w prasie japońskiej skrótem — Fu. Nazwisko jego Japończycy wymawiają jako Fu-ru-shi-cho-fu.

## HAMBURG

Alois Panhans, były SS-owiec i kat z obozu koncentracyjnego w Gusen, jest nauczycielem w jednej z hamburskich szkół powszechnych. Ostatnio wystąpił on w charakterze świadka w głośnym procesie ludobójcy z Gusen — Chmielewskiego.

Swego czasu Alois Panhans skazany został przez amerykański sąd wojenny na 20 lat więzienia, udowodniono mu bowiem wiele okrucieństw popełnionych na jeńcach w obozie koncentracyjnym w Gusen. Panhans nie odbył jednak całej kary, został bowiem przedterminowo zwolniony z więzienia.

## WASZYNGTON

Okazuje się, że dzień, w którym prezydent USA, J. F. Kennedy, objął swój urząd był również wielkim dniem dla amerykańskich zbieraczy „pamiętek historycznych”. Teraz dopiero ogłoszono, że podczas wydanego z okazji objęcia prezydentury bankietu na 15 tysięcy osób w arsenale Gwardii Narodowej w Waszyngtonie zginęły następujące przedmioty:

11 tysięcy szklanek do ponczu, 130 kufelków kelnerskich, 600 serwetek, 200 obrusów, 600 szklanych popielniczek, 400 sztuców i... jedna maszyna do parzenia kawy.

## LONDYN

Konserwatywny premier Wielkiej Brytanii, Harold Macmillan, ostatnio stracił znacznie na popularności.

Ankieta brytyjskiego Instytutu Badań Opinii Publicznej wykazała, że tylko 59 procent osób ankietowanych

darzy premiera Mackmillana zaufaniem. W lipcu 1960 r. liczba zadowolonych ze steru rządów stanowiła 72 procent, ubytek więc jest dość znaczny.

## JEROZOLIMA

W miarę zbliżania się terminu procesu Eichmanna, w Izraelu daje się zaobserwować wzrost nastrojów antyniemieckich. M.in. filmy zachodniemieckie — bez względu na temat i jakość — wyświetlane są z reguły przed pustą widownią. W związku z tym właściciele kin w Jeruzolimie postanowili nie wyświetlać na razie żadnych filmów niemieckich.

Ogromnym natomiast powodzeniem cieszy się film francuski o procesie nymberskim, wyświetlany obecnie w Tel-Awivie. Na dzień 24 kwietnia br. zapowiedziana jest premiera głośnego szwedzkiego filmu dokumentalnego „Mein Kampf”. Prasa zachodniemiecka wyraża w związku z tym obawę, że film ten przyczyni się do dalszego „ochłodzenia” wzajemnych stosunków między Izraelem a NRF.

## RZYM

W Alpach włoskich, austriackich i szwajcarskich panuje stan stałego alarmu przeciwlawinowego.

Ołbrzymia lawina śnieżna zasypała niedawno wieś włoską Rochemolles koło Mont Mellise, burząc 18 domów, których mieszkańcy ponieśli śmierć. Lawina zaskoczyła ich podczas snu.

## GENEWA

Jacques Piccard, sławny oceanograf szwajcarski, otrzymał od senatu amerykańskiego za swoje zasługi w dziedzinie badań głębinowych plakietę honorową i czek na 1000 dolarów.

## MADRYT

Wszyscy urzędnicy państwowi w Hiszpanii muszą składać przysięgę na wierność rządowi gen. Franco. Dotychczas przysięga ta obowiązywała tylko najwyższych dygnitarzy.

W dobrze poinformowanych kołach madryckich uważa się, iż nowe to zarządzenie zmierza do stłumienia krytyki szerzącej się przeciw reżimowi Franco, zwłaszcza w kołach profesorskich na wyższych uczelniach.

## JOKOHAMA

Stocznie japońskie otrzymały zamówienia na budowę dwóch superzbiorników-gigantów o nośności po 130.000 tdn. Będą to największe towarowe statki świata. Dotychczas prymat należy do superzbiorników o nośności 107.000 tdn, zbudowanych również w Japonii. Charakterystyka nowych statków przedstawia się następująco: długość 275 m, moc maszyn 28.000 KM, szybkość 16 w, cena 5,3 mln funtów. Pierwszy zbiornikowiec-gigant ma być dostarczony w październiku 1962 r., drugi — w 1963 r. Są one przeznaczone do przewozu ropy na szlaku Zatoka Perska — Japonia.

## Kronika FRANCUSKA

### Dalszy ciąg afery mieszkaniowej

Przeciw malwersantom, zamieszanym w niebawmy skandal z aferą mieszkaniową „Salmon Point-du-Jour” wszczęto dochodzenia sądowe, a majątek ich uległ zabezpieczeniu na częściowe chociażby pokrycie strat.

Zanim jednak śledztwo zostanie zakończone, powstaje bezpośredni ważniejszy problem: czy kontynuować roboty, a jeśli tak, to za co? Pod przewodnictwem ministra budownictwa Sudreau odbyły się już obrady z udziałem przedstawicieli poszkodowanych rodzin i reprezentantów prywatnych przedsiębiorstw budowlanych. Oczekiwany jest kompromis, na mocy którego przedsiębiorstwa te wznowią roboty pod pewnymi warunkami roboty porzucone przez CLN, a niedoszli właściciele podwyżsiliby swe udziały. Przed wypowiedzeniem ostatniego słowa trzeba jeszcze zobaczyć, jak zapowiedziany szumnie kompromis będzie wyglądał w praktyce.

Afera „Point-du-Jour” uaktualniła wreszcie nie rozwiązane od dawna zagadnienie samego systemu prywatnego budownictwa mieszkaniowego. Projektów nie brak. Minister robót publicznych i transportu Buron proponuje, aby udziały były wypłacane „Credit Foncier”, który odblokowywałby wymagane kredyty w miarę postępu robót.

Frakcja parlamentarna MRP zadawała się złożeniem projektu ustawy udzielającej dodatkowych gwarancji udziałowcom. Ze swej strony organizacje związkowe domagają się utworzenia przedsiębiorstwa państwowego, odpowiedzialnego za budowę i sprzedaż mieszkań. Jednakże minister Sudreau przeciwstawia się takiemu rozwiązaniu, zastępując się brakiem odpowiednich kredytów.

### Nowe doświadczenia atomowe na Saharze?

Sporo zamieszania wywołały doniesienia najpoważniejszych agencji prasowych, w tym Agence France Presse, przypisujące rządowi francuskiemu zamiar zrzeczenia się dalszych doświadczeń atomowych na Saharze. Natychmiastowe zaprzeczenia kół oficjalnych położyły kres tym nadziejom. Ostatnio minister sił zbrojnych Messmer oświadczył kategorycznie na posiedzeniu komisji obrony Zgromadzenia Narodowego, że Francja będzie kontynuowała swe nuklearne doświadczenia saharjskie.

Jak podaje prasa, czwarta kolejna eksplozja atomowa nastąpi prawdopodobnie w kwietniu. Podobnie jak trzy poprzednie, będzie to eksplozja na specjalnie zbudowanej w tym celu wieży. Mówi się o ładunku o słabej mocy.

Równoległe program francuski przewiduje przeprowadzenie wybuchów podziemnych w okręgu Hoggar na północ od Tamanrassét. Powstaje tam nowe centrum atomowe. Zakończenie przygotowań nie jest oczekiwane przed jesienią br.

### Czy język korsykański będzie wykładany w szkołach?

Zebrań w Propriano nauczyciele i profesorowie korsykańscy przyjęli rezolucję, w której domagają się od rządu wprowadzenia do programu szkół średnich korsykańskiego, jako drugiego języka obowiązkowego na wyspie, warunkowego zaś we Francji. Uzasadniają oni swój wniosek faktem, że niemiecki jest wykładany w Alzacji, celtycki w Bretanii, a prowansalski w południowej Francji.

Problem nie jest prosty. Po łacinie i włoskim — francuski został wprowadzony na wyspie jako język oficjalny od czasu przyłączenia Korsyki do Francji w XVIII wieku. Prace nad przygotowaniem wyczerpującego słownika i gramatyki języka korsykańskiego zostały zapoczątkowane zaledwie przed 30 laty. Ostatnio organizowane są od czasu do czasu „Korsykańskie dni poetyckie”, wychodzi pismo „Monte-Cinto”, które ma jednak ograniczoną liczbę czytelników. Niemiecki korsykański nie był nigdy dotychczas językiem literackim.

### Okna na świat

Brak odpowiednich kredytów i trudności w realizacji projektu spowodowały, że trzeba było czekać

ładnych parę lat na jedno z najdoskonalszych osiągnięć współczesnej architektury francuskiej: nowy dworzec lotniczy Orly. Świadczą o tym trzy daty: zatwierdzenie planów — grudzień 1953 r., rozpoczęcie robót — 1957 r., oddanie dworca do użytku — marzec 1961 r.

Nie na próżno architekt Henri Vicariot obiecał prawie wszystkie lotniska pięciu kontynentów. Port lotniczy Orly może być przykładem budownictwa tego rodzaju. Kilka cyfr charakteryzuje najlepiej ten piękny kompleks ze szkła i betonu. „Le Grand Orly” jest prawdziwym miasteczkiem o powierzchni 1.800 hektarów, tj. równej 6 dzielnicom Paryża. Obsługuje go 20 tysięcy osób personelu. 25 towarzystw lotniczych zapewnia łączność z całym światem 8 milionom pasażerów rocznie. Samoloty mogą odlatywać lub lądować co 6 minut. Same chodniki zajmują 12 ha, co równa się jednej stronie Champs-Elysées. Kino, hotel, restauracje na 2.500 miejsc, drugstores, 2.500 głośników nadających dyskretnie komunikaty przeplatane muzyką, gęsta sieć telewizyjna, 15 ruchomych schodów, kaplica, w której mogą się odbywać nabożeństwa wszystkich wyznań, parking na 3.500 samochodów — uzupełniają wyposażenie dworca. W nocy port zarzy się 40.000 światel.

Wszystko zostało obliczone w ten sposób, aby zapewnić pasażerom sprawną obsługę i maksimum komfortu. Gdyby jeszcze koszt transportu były niższe, szary człowiek miałby również dostęp do wszystkich tych wspaniałości.





Xawery Dunikowski podczas spaceru na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie w pobliżu swego domu — w nowej karykaturze Juliana Zebrowskiego

**W**IELKIEGO polskiego rzeźbiarza odwiedziliśmy w jego warszawskim mieszkaniu na Krakowskim Przedmieściu, niedaleko kolumny Zygmunta. Mieści się ono w jednej z malowniczych, starych kamieniczek, odbudowanych z pietyzmem po wojnie. Nie jest to zwykłe mieszkanie. Jego wnętrze jest samą w sobie skomponowaną całością artystyczną, składającą się z wielu różnorodnych elementów, harmonijnie ze sobą współgrających.

Nie ma tam „mebli”, są stare rzeźbione skrzynie huculskie; są półki zastawione ludową ceramiką, starymi świecznikami i książkami; jest duży stół z surowego drzewa — taki, jak to dawniej bywały we dworach i chatkach wiejskich; przy stole dwie ławy szerokie i dwa drewniane fotele. Jest zegar duży, kurantowy, stojący, który wydzwaniał kwadrans i godziny naszej rozmowy; są dwie niebieskie papużki ćwierkliwe, które wylatują przez stojące otworem drzwiczki klatki, siadają na jakiejś greckiej głowie, wiszącej na ścianie i znow się chowają.

Na ścianach zobaczyć można murzyńskie wyplatane tarcze, przywiezione gdzieś z Afryki, malowane na szkle postacie polskich chłopskich świętych. Pod tragiczną głową greckiej bogini, oparte o ścianę, stoją dziwne drewniane widły.

— To z Egiptu — mówi Dunikowski.

Piękna, biała, marmurowa głowa dłuta Rodina — wielkiego rzeźbiarza francuskiego — sąsiaduje z nieporadnie wyciosanym w drzewie słowiańskim świętkiem. I wreszcie dzieła samego Dunikowskiego. Piękny w kolorach portret córki, mieszkającej stale w Paryżu wraz z matką, malarką S. Lipską. Vis à vis portret Lipskiej i rzeźba jej głowy z charakterystycznym wypukłym czołem, rzeźba, którą pamiętam z Muzeum Narodowego w Warszawie.

Wiele pięknych rzeczy zgromadził Dunikowski w swym domu, a przecież nie ma on nic z surowości muzeum, tylko jakiś wielki urok intymnego obcowania ze sztuką.

Dunikowski bywał w wielu krajach — w Rosji i Turcji, w Syrii, Palestynie i Włoszech, ale najczęściej, bo aż dziesięć lat, spędził we Francji i później wielokrotnie tam przyjeżdżał.

— Byłem niedawno ra południu Francji...

— Południe jest piękne, prawda?

— O, nie. Zaśmiecone, zarzucone papierami. Wo-

## Z wizytą u największego polskiego rzeźbiarza XAWERY DUNIKOWSKI o Paryżu, sławnych artystach, przeżyciach w Oświęcimiu i swojej twórczości

**RZADKO** artysta za swego życia osiąga taką rangę w narodowej kulturze, jak Xawery Dunikowski. Jego monumentalne rzeźby, kompozycje pomników, głowy wybitnych polskich myślicieli i artystów, słynne „Głowy wawelskie”, malarstwo — cała ta bogata twórczość posiada już swoje trwałe miejsce w skarbnicy kultury polskiej. A przecież źródło sztuki Dunikowskiego wciąż jeszcze bije niewyczerpane. Spod jego dłuta i pędzla wychodzą coraz to nowe dzieła. Wystawa, której otwarcie przypadnie w maju w warszawskiej Zachęcie, pokaże dorobek ostatnich pięciu lat pracy artysty — przeszło sto rzeźb i płócien malarskich. Przy tym Dunikowski jest od 40 lat wciąż czynnym profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Krakowie, a obecnie we Wrocławiu i wiele czasu poświęca swoim uczniom.

**Projekt pomnika (w drzewie) wykonany przez Dunikowskiego w związku z konkursem na pomnik Bohaterów Warszawy**



łę tamto wybrzeże od strony Oceanu. Byłem pod Biarritz, kiedy służyłem w Legii Cudzoziemskiej.

— Służył Pan w Legii, Panie Profesorze?!

— Tylko pół roku. Miałem złe przecucie, że z wojny nie wrócę. Niechże pani tego nie notuje! Profesor jest świetnym gawędziarzem, ale wyraźnie denerwuje go moje pióro. Nie lubi wywiadów, woli zwykłą rozmowę.

Lata, które spędził we Francji, przypadają na I wojnę światową i poprzedzający ją okres. A więc czas największego rozkwitu cyganerii artystycznej w Paryżu, kiedy to na poddaszach Montmartru przymierały głodem prawie wszystkie wielkie sławy malarskie XX wieku.

— Kogo Pan znał, Panie Profesorze, i z kim się Pan przyjaźnił w okresie paryskim?

— Wszystkich znałem! Schodziliśmy się w kawiarni „Rotonde” na Montparnassie. Bywał tam

Modigliani, Derain, Diego de Rivera, Siqueiros, Soutine, Terlikowski.

Tu Profesor zaczyna swą barwną opowieść...

— Otóż na szczęście dla tych młodych artystów, których nazwiska miały rozbrzmieć dopiero w przyszłości, a których kieszeń zwykle świeciła pustkami, istnieli tak zwani „mecenasi sztuki”. Było to szczęście i nieszczęście zarazem. Zapewniając malarzom jaką taką egzystencję, mecenasi nabierali praw własności do wszystkich obrazów danego malarza i doczekawszy odpowiedniego momentu, drogo je sprzedawali, zarabiając grube miliony. Jednym z takich mecenasów, który w końcu jednak zbankrutował, był Polak mieszkający w Paryżu — Zborowski.

— Do Zborowskiego przyszedł kiedyś Soutine ze swymi obrazami — wspomina Dunikowski. — Jego malarstwo było bardzo interesujące i rokowało duże nadzieje. Zborowski zaopiekował się więc młodym malarzem, dał mu „wyрко” w kuchni i tam Soutine przez rok malował. Potem Zborowski wysłał go do Bretanii na pejzaż. Wrócił Soutine z obrazami, zrobił wystawę w kuchni. Zborowski był bardzo zadowolony, już ręce zacierał — „będzie business”. Tymczasem Soutinowi coś się nie spodobało i jeden po drugim wszystkie obrazy zniszczył. Zborowski był rozpaczony, ale następnego roku znowu wysłał Soutina na pejzaż. Po powrocie powtórzyło się to samo. Znow Soutine wszystko zniszczył. Wtedy Zborowski miał już dosyć tych kaprysów artysty. Wkrótce jednak Soutina „kupił” inny mecenas, potężniejszy od Zborowskiego — Berheim. Konkurencja z Berheimem stała się dla Zborowskiego zgubna. Przyszedł potem taki moment, że pożyczaliśmy mu na kawę!

— W latach dwudziestych — opowiada dalej Artysta — zorganizowałem w Paryżu przy placu Zgody wielką wystawę malarstwa polskiego. Pisał o niej wtedy Bourdelle, znany rzeźbiarz francuski, uczeń Rodina, odwiedził mnie zresztą kiedyś w Warszawie. Przywiózł go do Polski rzeźbiarz Szymanowski w związku z konkursem na pomnik Chopina. Bourdelle interesował się bardzo moimi pracami. Mieliśmy wiele zbieżnych poglądów na sprawy sztuki. Dowiedziałem się nawet, że wśród papierów zebranych w bibliotece Bourdella, znajduje się całe studium poświęcone mojej twórczości. Biblioteką tą opiekowała się pani Bourdelle, Greczynka z pochodzenia. Kiedy ją poznałem przed 35 laty, była to bardzo ładna dziewczyna... A wie pani, że syn Bourdella został podobno tragarzem, jak syn Rodina, Wiktora Hugo, Dumasa?...



Głowa Marii Curie-Skłodowskiej, wybitnej uczonej polskiej



Głowa wielkiego pisarza, autora „Lalki” — Bolesława Prusa



Głowa Jana Kochanowskiego z cyklu 50 „Głów wawelskich”

Dokończenie na str. 8





### ● Polska — węzłem telewizyjnym

Prawdopodobnie już 1 maja polscy telewidzowie będą oglądali bezpośrednią transmisję z defilady w Moskwie. Dobiegają końca bowiem prace nad połączeniem nową linią telewizyjną Kaliningradu w ZSRR i Gdańska. Ta droga telewizja radziecka włączy się do sieci „Interwizji” obejmującej Polskę, Czechosłowację, Niemiecką Republikę Demokratyczną i Węgry. Z kolei Polska przez Poznań, Wrocław i Katowice stanie się jednym z podstawowych ogniw połączenia telewizji radzieckiej i „Interwizji” z zachodnią „Eurovizją”. Wymaga to jednak ulepszenia linii Warszawa — Katowice, rozbudowy linii Poznań — Frankfurt, za dwa lata zaś zostanie oddana do użytku wielka kablowa magistrala komunikacyjna ZSRR — Polska, przebiegająca przez południe Polski. A wówczas cała Europa od Atlantyku po Ural będzie mogła wymieniać swobodnie programy telewizyjne.

### ● „Wanda” u szacha

Szach Iranu, król Belgii, królowa Anglii znajdują się wśród klientów spółdzielni przemysłu ludowego i artystycznego w Krakowie. Spółdzielnia „Wanda” należy bowiem do nielicznych już na świecie warsztatów ręcznej produkcji gobelinów. Projekty gobelinów, przeważnie o tematyce historycznej, opracowuje wybitny artysta, prof. Stefan Galkowski. Według jednego projektu sporządza się najwyższe 5 gobelinów, a nierzadko tylko jeden, unikat. Gobeliny są misternie tkane z cienkiej wełny, którą przedzie się ręcznie i barwi roślinnymi

barwnikami. „Wanda” pracuje obecnie nad 8 gobelinami dla Teatru Wielkiego Opery i Baletu w Warszawie.

### ● Gdy zagrają szalამაje

Szalამაje, instrumenty muzyczne, które przypominają piszczałki, bardzo popularne w średniowieczu — wyszły z użycia w końcu XVII wieku. Ale nie... w Bytomiu. Istnieje tu bowiem amatorska orkiestra

górnicza koncertująca wyłącznie na szalამაjach, jej dyrygentem jest miłośnik starych instrumentów, Józef Tyrol. Orkiestra, zorganizowana przy kopalni „Rozbark”, cieszy się wielką popularnością na Górnym Śląsku.

### ● Szybowcem w stratosferę

W Nowym Targu na Podhalu powstaje pierwszy na świecie stały ośrodek szybowcowych lotów stratosferycznych. Szybownicy na doskonałych polskich szybowcach osiągają już nierzadko na niezwykle nośnych prądach i falach powietrza nadatrzańskie wysokości 7—9 tysięcy metrów. Obecnie przygotowuje się loty na wysokość 15 tysięcy metrów. Odpowiednio wyposażone technicznie będą szybowce, a piloci przechodzą specjalny trening w komorach ciśnieniowych i innych urządzeniach, jakie stawia do dyspozycji nowoczesna technika i medycyna lotnicza. Jeszcze wyższe loty stratosferyczne umożliwi specjalnie skonstruowany szybowiec „Hainiak”.

## GDAŃSK coraz większy i piękniejszy



### 1900 ZABYTKÓW

W ciężkich, zdziwiających strojach siadywały niegdyś gdańszczanki na kamiennych, zdobnych gankach, tak bardzo charakterystycznych dla starych uliczek tego pięknego miasta. Dzisiejsze dziewczęta lubią także przysiąść na ganku, choć ot tak, wprost na schodach dawna mieszczka nigdy by nie usiadła. Aż dziewięć dziesiątych zabytków Gdańska po odbudowie lub rekonstrukcji służy dziś jego mieszkańcom

mimo że prawie wszystkie były spalone i zniszczone. Na przykład wspaniała Zbrojownia zbudowana 360 lat temu przez Flamandeczyka Opbergena i gdańszczanina Strakowskiego mieści Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych. Przyszli malarze i rzeźbiarze studiują z zamiłowaniem piękno zabytków Gdańska i Pomorza Gdańskiego, których jest ponad 1900.

## XAWERY DUNIKOWSKI

Dokończenie ze str. 7

W CZASIE okupacji Dunikowski wraz z wieloma innymi profesorami polskich uczelni został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przeżył tam prawie 5 lat. Na rękę rzeźbiarza widnieje numer obozowy 774 — numer bardzo wczesny... Jak przetrwał obóz ten niemoby już człowiek? Mogła to sprawić tylko żelazna siła moralna i fizyczna. Posłuchajcie choćby tego jednego opowiadania.

— Było takich parę dni, kiedy mróz dochodził do 40 stopni. Przy tej temperaturze, zupełnie syberyjskiej, wygoniono nas na plac apelowy. Ubrani w cienkie dreluchy, mieliśmy tak stać nieruchomo w szeregach przez 5 godzin. Gdy tylko ktoś się poruszył, dostawał pałką. A kto upadł, ten już nie wstawał. Stoję, stoję, stoję... Nie wiem, ile godzin tak upłyło. W pewnym momencie zacząłem odczuwać ciepło, nawet gorąco. Starałem się jak najmniej oddychać i to mnie ratowało. W końcu, nie ruszając się, kątem oka patrzyłem w lewo — nikogo nie widać. Patrzę w prawo — nikogo. A przecież obok mnie stali ludzie. Nie widzę Niemców, więc rozglądam się dookoła. Wszystki moi towarzysze leżą pokotem na ziemi. Ze 150 ludzi ja jeden na martwym placu wciąż stałem. Pobiegłem do baraków. Lekarze oglądali mnie jak wybryk natury. Czy pani uwierzy, że nawet nóg nie odmroziłem?

Sądzone mu było przeżyć. Pamięci swych współtowarzyszy, pomordowanych w Oświęcimiu, Dunikowski poświęcił cały cykl swoich prac o wielkiej, tragicznej wymowie.

A więc w maju otwarcie wystawy Artysty.

— Dlaczego tylko z okresu ostatniego 5-lecia?

— Bo nie pomieściłbym tego wszystkiego w salach Zachęty. W Królikarni będzie można więcej pokazać.

Królikarnia, to XVIII-wieczny pałacyk na Mokotowie, należący dawniej do Radziwiłłów. Obecnie trwa jego odbudowa. Pałac, otoczony parkiem, przeznaczony został na Muzeum Xawerego Dunikowskiego. Życzymy wielkiemu Artystcie, żeby jak najszybciej mógł się w swoim muzeum „zagospodarować”.

ANNA BUKOWSKA

### Zmarł zasłużony działacz

W Swarzędzu pod Poznaniem zakończył życie znany w Kraju i na emigracji działacz robotniczy Marcin Milczyński. Milczyński w młodości wyemigrował za chlebem do Westfalii. Od pierwszej chwili poświęcił się sprawie utrzymania i pogłębienia polskości Rodaków na obczyźnie. Zakładał chóry polskie, kółka gimnastyczne „Sokola”, działał w Zjednoczeniu Zawodowym Polskim. W 1918 roku Milczyński wrócił do wolnej Ojczyzny, osiadł w Poznaniu i nadal obok pracy zawodowej rozwijał działalność społeczną. Do końca życia Milczyński utrzymywał żywe kontakty z Polakami w Westfalii, każda wycieczka polonijna stamtąd składała wizytę i hołd zasłużonemu działaczowi.

### Węgiel popłynie strumieniami

Rury, którymi strumień wody będzie niósł bryłki węgla nawet o 5-centymetrowej krawędzi na odległość do 200 km — to skonstruowany przez Główny Instytut Górnictwa rewelacyjny hydrotransporter. Połączy on, być może, Zagłębie Śląskie z Nową Hutą w Krakowie, z hutą częstochowską, z elektrowniami w Będzinie, Zabrze, Jaworznie. Nowy sposób transportu węgla przy pomocy wody na duże odległości w niektórych kopalniach już działa. Okazuje się, że koszt podobnej inwestycji jest o 80% tańszy niż budowa linii kolejowej, a hydrotransport węgla 2—3 razy tańszy niż kolejowy. Dla przeniesienia strumieniem wody 1 tony drobnego węgla na odległość 1 kilometra wystarczy zaledwie jedna dziesiąta kilowata.



## NIEŻŁA PERSPEKTYWA

W Warszawie buduje się tak dużo mieszkań, że nie ma człowieka, który by w swoich planach życiowych nie widział komfortowego nowego mieszkania z łazienką, gazem, centralnym ogrzewaniem, nowoczesną kuchnią — jeżeli jeszcze dotychczas nie przeprowadził się ze starego domu do takiego bloku, jak na przykład ten piękny, biały blok w dzielnicy Muranów. W podobnych blokach w ciągu ostatniego 5-lecia przybyło Warszawie prawie 50 tysięcy mieszkań (przeciętnie 3-izbowych). A więc to naprawdę nie są żadne zamki na lodzie i ludzie zawczasu oszczędzają na meble, firanki... Bo i z pracą, z niezłym zarobkiem nie jest w Warszawie źle: rozrastający się jak na drożdżach przemysł warszawski w ciągu tej samej ostatniej 5-latk podwoił wartość swojej produkcji, a jego udział w produkcji przemysłu całego Kraju wzrósł z 4,7 do 6,5%. Najsilniej rozwija się przy tym w stolicy Polski przemysł nowoczesny — elektrotechniczny, teletechniczny, maszynowy, największą zaś inwestycją jest huta stali szlachetnej „Warszawa”.

### Co kryje schron Goeringa?

W lasach koło Spały znajduje się podziemny schron Goeringa, nie ustępujący rozmiarami i obronnością słynnej kwatery Hitlera pod Kętrzynem. Górne bunkry hitlerowcy w 1945 roku wysadzili w powietrze, lecz centralne schrony zostały zatopione, jednakże tylko do pewnej głębokości. Dolne partie kwatery Goeringa, obejmujące prawdopodobnie 2 schrony o długości 400 m każdy oraz łączące je korytarze — są zamknięte hermetycznymi drzwiami pancernymi.

Ponieważ Goering był jednym z największych rabusiów wszystkich czasów i amatorem najcenniejszych zabytków muzealnych podbitej Europy — w schronach mogą znajdować się skarby sztuki, zaginione bez śladu i wieści podczas wojny. Polskie muzea próżno szukają na przykład takich dzieł — o których na pewno wiadomo, że nie spłonęły ani nie zostały zniszczone bombami — jak Portret Rafała, Droga Krzyżowa Rubensa, Krajobraz Lorraina, Portret Halsy, Krajobraz Poussina i wielu innych.

Wiele już razy podejmowano próby wypompowania wody z naciekających schronów, a pletwonurkowie badali pancerne drzwi. Wszystkie dotychczasowe wysiłki były jednak bezskuteczne. Nieznane są bowiem źródła ani odpiływ cyrkulującej tu

stale wody, poziom jej nie daje się zatem obniżyć. Wy-sadzenie wejść do schronów dynamitem pod wodą jest wykluczone, woda zalalaby wówczas wszystko. Ostatnio został złożony plan wykrycia dróg cyrkulacji wody i osuszenia schronu.

### „BATORY” odmłodzony

Statek „Batory” znajduje się w niemieckiej stoczni w Kilonii, gdzie jest poddany gruntownemu remontowi, następnie w Gdyni przejdzie kurację kosmetyczną, niezbędną dla statku klasy 101A, czy najwyższej międzynarodowej klasy statków pasażerskich.

„Batory”, choć pływa już 24 lata i nie ma błyskotliwej reklamy na poziomie światowym (a szkoda) — cieszy się niesłabnącym powodzeniem. W 1960 r. przewiózł on więcej pasażerów i więcej drobnych towarów niż kiedykolwiek przedtem. W tym roku „Batory” rozpocznie sezon 31 marca rejsem do Kanady. Po raz pierwszy będzie on również obsługiwał Le Havre, zabierając w sierpniu i wrześniu pasażerów francuskich z Kanady, a we wrześniu i październiku — z Le Havre do Kanady.



# PECHOWY BĘBEN KRÓLA SOBIESKIEGO

Jan Sobieski po trzech niemal wiekach naraził mieszkańców wsi Wielopole Skrzyńskie na 4 tysiące złotych grzywny i dużo nieprzyjemności. Otóż wracając spod Wiednia Jan III przejeżdżał przez Wielopole, gdzie go wyjątkowo serdecznie i okazale ufetowano. Król chciał się czymś odwzajemnić i poda-

rował wsi zdobyty na Turkach bęben, nadając przywilej uroczystego bębnienia co roku o samej północy w święto wielkanocne. Wielopolanie wybierali zatem co roku do tej opromienionej tradycją funkcji 5 mieszkańców wsi, w ubiegłym roku był to prezes gminnej spółdzielni i 4 nauczycieli.

Kto by się spodziewał, że historyczny obyczaj bębnienia zostanie uznany przez kogoś całkowicie pozbawionego poczucia humoru i sentymentu dla tradycji — za zwyczajny hałas! Komenda powiatowa milicji wszczęła dochodzenie, powiatowe kolegium karno-orzekające wymierzyło każdemu z pięciu bębniących po 250 zł grzywny, a kolegium wojewódzkie podwyższyło karę do 800 zł na osobę.

Wielopolanie zapłacili. Już przedtem musieli przecież wjować z księdzem proboszczem, który bęben utopił w studni. Lecz są mocno przywiązani do swego bębna, co najmniej jak krakowianie do lajkonika. Toteż po tych wszystkich perypetiach w muzeum regionalnym w Rzeszowie uzyskali stwierdzenie, że obyczaj bicia w turecki bęben jest autentyczny, ludowy i tradycja ta ma najzupełniej takie same prawa istnienia, jak lajkonik, wianki, czy choćby dyngus, którego nikt nie likwiduje i nie nakłada kar za „naruszenie nietykalności cielesnej” przy pomocy kubła zimnej wody.

W zwycięski bęben wałą w dzień tegorocznej Wielkanocy wielopolanie z podwójną siłą, aż się echo niesie na całą Rzeszowszczyznę!

## KOGUT pokonał węża BOA

Ogród zoologiczny w Płocku zawarł z argentyńską Polonią porozumienie, dzięki któremu za polskie książki ma otrzymywać okazy egzotycznych zwierząt. Pierwszy transport rzadkich ptaków i gadów przybył do Gdyni na polskim statku „Sienkiewicz”. Bohaterem tej podróży okazał się kogut, którego załoga „Sienkiewicza” zatrzymała jako maskotkę. Otóż w czasie rejsu ochmistrz statku miał bardzo dużo kłopotu z wyżywieniem 15 jaszczurów, żmij i węży, wśród których niesłychanym wprost apetytem odznaczał się młody boa-dusi-ciel. Nie we wszystkich portach można było dla niego zdobyć króliki i szczury — a boa jada tylko żywe zwierzęta — toteż pewnego dnia ochmistrz przyniósł mu koguta. Wpuszczony do klatki boa-dusi-ciel kogut jednak wojowniczo zaatakował węża i tak dotkliwie go podziobał, że groźny boa uciekał przed nim z całych sił i uszedł z życiem tylko dlatego, że koguta zabrano.

## SZEŚĆSETNA WIOSNA

Który był pierwszy? Na to pytanie nie potrafi odpowiedzieć nawet Międzynarodowy Instytut Badania Historii Uniwersytetów w Sztokholmie. W latach 1200—1350 powstało w Europie zachodniej około 30 uniwersytetów: we Włoszech, Francji, Anglii, Hiszpanii i Portugalii. Ale w Europie środkowej i wschodniej drugim z kolei po Pradze Czeskiej (1347) był założony w 1364 roku sławny uniwersytet krakowski, starszy aniżeli wszystkie uniwersytety niemieckie. Nie tak wiele spośród najdawniejszych uczelni europejskich zachowało do dziś pełnię życia naukowego i akademickiego. Uniwersytet Jagielloński w Krakowie jednak jest wciąż młody, wciąż w rozkwicie.

600-lecie uniwersytetu przypada za 3 lata, lecz już obecnie przygotowuje się ten niecodzienny jubileusz tak na arenie międzynarodowej, jak i w Kraju. W Krakowie powstają muzeum historyczne i archiwum historyczne U. J., przygotowuje się 4-tomową historię U. J. i wiele innych wydawnictw. Lecz najważniejsze, że na to święto zostaną ukończone liczne nowe gmachy uczelni. Buduje się gmachy kolegium katedr zoologicznych i geologicznych, kolegium fizyczne i matematyczne, kolegium filologiczne nazwane imieniem Paderewskiego, zespół klinik akademii medycznej, zakład wydziału farmacji, piękną palniarnię z aluminium i szkła w kształcie górskiego kryształu, wreszcie nowe Domy Studentek i Domy Profesorów.

Na uroczystości 600-lecia przybędą do Polski przedsta-

wiciele wszystkich wyższych uczelni Europy, powstałych przed rokiem 1800. Międzynarodowa sesja słowniowa-cza studentów, festiwal sztuki studenckiej i juwenalia dodadzą dostojnym obchodom rumieńców młodości.



## Tygodniowa gawęda

Wiosna bez zimy ♦ Marzanna i Gaik ♦ Biskup Andrzej przegrał ♦ Dyngusowe gody ♦ Byle nie za-lany poniedziałek ♦ Wesolego jajka!

Czas leci. Wiosna za pasem, a tu — Bogiem a prawdą — zimy właściwie nie było. Jak zawsze, ludzie z rozmachem przygotowują się do świąt wielkanocnych, które łączą się w Polsce dziś, jak przed wiekami, z trzema zasadniczymi elementami: wiosną, jedzeniem i pićm oraz... wodą. Tak jest — wodą. Dziś w miastach wydelikaczone pokolenie opryskuje się tylko delikatnie wodą kolońską, a dawniej...

Dawniej chłopaki już w Wielki Czwartek do lodowatej wody w rzece skakały, do wody wrzucano też i topiono Marzannę — symbol zimy — a w zamian za to obnoszono po wsi Gaik, przystrojona wstążkami i kwiatami choinkę z lalką (Królową Wiosny) na

czubku. Powiadano mi, że są jeszcze na Podlasiu wsie, gdzie praktyki z Marzanną i Gaikiem odbywają się i dziś, ale sam tego nie widziałem.

No, ale dyngus-śmigus w drugi dzień świąt, w lany poniedziałek, pozostał wszędzie na wsi po dziś dzień i nie ma takiej siły, która zdołałaby wyperswadować młodym ludziom, by nie oblewali dziewcząt wodą. Ba, im która bardziej mokra, im więcej ma spódnic i innych fatalasek do „suszzenia”, tym większy dla niej honor i zazdrość dla koleżanek. Świadczy to bowiem, że dziewczyna ma powodzenie!

Ponad 500 lat temu poznański biskup Andrzej na synodzie potępił śmigus, jako po-

gański obyczaj. Daremnie. O biskupie Andrzeju nikt już nie pamięta, a śmigus, jak towarzyszył Polsce przez całe milenium, tak i nadal towarzyszy.

A tak, przez całe milenium. Legenda bowiem głosi, że zwyczaj ten w Polsce został wprowadzony po śmierci królowej Wandy, „co nie chciała Niemca” i, jak wiadomo, wolała utopić się, niż zostać jego żoną. Wandzine koleżanki co roku, żałując swoją panią, w rocznicę jej śmierci polewały się wodą i stąd zwyczaj miał się przyjąć i przetrwać przez stulecia.

Jeszcze jeden obyczaj dyngusowy przetrwał po dziś dzień w niektórych okolicach Polski. Chłopaki, które nachodzą chałupy ze śmigusem, nie dość, że oblewają wodą kogo się da, ale — podobnie, jak i kolednicy — żądają jeszcze za to podarku. „Ej dyngus ci ja, dyngus, dyngusowe gody” — to tylko początek przyspiewki, zawołanie, po którym następuje nierzadko coś w tym stylu:

„Opatrzcie, opatrzcie biednego pachołka, Żeby wam nie zginęło co z kółka. Wyjdźcie na werek, zdejmijcie nam serek. Wyjdźcie na faskę, zdejmijcie kiełbaske. Dajcie nam jajek, nie narobim bajek”.

Kiełbaska, jajka należą i dzisiaj do żelaznego repertuaru świąt Wielkanocy. Wystarczy popatrzeć na przedświąteczne tłumy, na obładowane panie domu, aby przekonać się, że XVII-wieczny pisarz Potocki mógłby i teraz, jak dawniej, zagrzebieć z tej okazji na obzartuchów:

„I nabożeństwo z głowy wyleci i kościół, Chee wraz powetować, co tak długo pościł. Zre drugi, potem pije, tka jako do woru, Ten chory, ów pijany, zapomniał nieszporu”.

To fakt, że je i pije się na święta w Polsce bez umiaru. Niekiedy potrafią coś o tym powiedzieć nawet kroniki milicji i pogotowia. No, ale miejmy nadzieję, że w tym roku będzie rozsądniej, choć wesoło. Że poniedziałek będzie co prawda lany, ale nie za-lany, jak to się mówi, w pestkę.

Wspomnę tylko jeszcze o piśankach. Zwyczaj pięknie malowanych jajek wielkanocnych przetrwał i w miastach. Niektóre wykwitne sklepy w stolicy wystawiają piśanki malowane przez artystów. Trzeba przyznać, że są bardzo pomysłowe i dekoracyjne. A więc będziemy się w święta stukali piśankami, to też życzę Wam po staropolsku: Wesolego Jajka!

MARIAN

## 7 DNI w skrócie

**LUBLIN** — Już 16 marca pojawiły się pierwsze motyle. Z braku innych, musiały się zadowolić kwiatami w doniczkach.

**POZNAN** — Na targach „Wiosna-61” pojawiła się atrakcyjna nowość — surówki (surowe, szatkowane jarzyny) pakowane w torebki z folii.

**WABRZEZO** (Bydgoskie) — Krótkofalowiec-amator Klemens Kortalla nawiązał łączność z wyspą Puka-Puka i rozmawiał z ekspedycją naukową badającą archipeląg Looka.

**STEPNICA** (Szczecińskie) — Łowiąc na Zalewie Szczecińskim rybacy wyciągnęli w sieciach nie tylko ryby, lecz i miecz z pochwą oraz grot z X wieku.

**OSTROWIEC** (Kieleckie) — Wcześniej niż zwykle w lasach świętokrzyskich pojawiły się grzyby-plestrzenice. 10 ton poszło na eksport.

**CIECHOCINEK** — Miejscowa stacja kolejowa jest unikatem. Obsługuje ją 17 kobiet i tylko 5 mężczyzn. Zawiadowcą jest od wielu lat pani Stanisława Szatkowska.

**JELEŃSKA GÓRA** — Para z kotłowni „Celwiskozy” posłuży do ogrzewania nowego osiedla na Zaborzu, gdzie zamieszka 10 tysięcy ludzi.

**PYRZYCE** (Szczecińskie) — Odbyła się tu ostatnio uroczystość poświęcenia nowego kościoła pod wezwaniem św. Maurycego.

**GRUDZIĄDZ** — Wielkie powodzenie miała wystawa fotografii i malarstwa. Autorami zdjęć i obrazów były dzieci.

**TARNOW** — Instytut nawozów sztucznych prowadzi ciekawe badania. Chodzi o środki chemiczne, które zwiększą urodzaj rzadkich już grzybów — borowików.

**CIBORZ** (Zielonogórskie) — Pod szpitalem psychiatrycznym (1500 pacjentów) odkryto skład poniemieckiej broni i amunicji. Prace saperów trwają.

**STAROSIELCE** (Białostockie) — Rozpoczęto kopanie fundamentów pod jeden z największych

młynów w Polsce. Ponad 200 t mąki dziennie!

**ŚLUPSK** — 40 ton na raz można zważyć na wagaach produkowanych przez spółdzielnię „Automat”. 4 takie kolosy zamówiła Grecja.

**KONOPNICA** (Łódzkie) — Skończą się 10-kilometrowe wędrówki ze wsi do miasta po lekarstwu. Konopnica, jak wiele wsi w województwie będzie miała własną aptekę.

**KATOWICE** — Straż pożarna sama wyprodukowała działko wodne. „Strzela” ono 1500 l wody na minutę na wysokość 36 m. Koszt działka — 1000 zł, 25 razy mniej niż z importu.

**BIAŁYSTOK** — Miasto będzie miało wkrótce czwartą wyższą uczelnię (przed wojną ani jednej). Będzie nią Wyższa Szkoła Inżynierska z wydziałami mechanicznym i budowlanym.

**TCZEW** — Ze stoczni rzecznej spłynęła na Wisłę pływająca elektrownia. Dostarczać będzie prądu pogłębiarkom.

**SIEMIENOWICE** — W kopalnianym Domu Kultury odbyła się rewia „mody”. Ocenie górników poddano 40 modeli strojów i kombinezonów roboczych.

**NIEGŁOWICE** (Rzeszowskie) — Tutaj oraz w pobliskich Szehniach chłopcy sami doprowadzili instalacje gazowe do swych domów.

**JELCZ** — Już ponad 100 „Zubrów” — polskich ciężarówek dieslowskich — opuściło tujejsze zakłady. Produkcja dojdzie stopniowo do 3.000 rocznie.

**PŁOCK** — Junacy Ochotniczego Hufca Pracy ZMS społeczną pracą podarują mieszkańcom Płocka 17 mieszkań (50 izb).

**WABRZEZO** — Z winiduru (tworzywo sztucznej) wyprodukowano tu pierwszą partię rur wodociągowo-kanalizacyjnych. Jeśli zdadzą egzamin, oszczędzi się sporo żelaza, a i instalacje będą tańsze.

**KOSZALIN** — Para łabędzi przebiła dziobami 4-milimetrową szybę cieplarni i wyjadła... 5 tys. sadzonek sałaty.

**KĘDZIERZYN** — Nowa metoda pozwoli na przeżożenie nawozów sztucznych bez worków papierowych. Roczna oszczędność... 70 hektarów lasu.

**SANOK** — 300 mikrobusew „Nysa” powędruje w tym roku za granicę (Arabia, Irak, Turcja, Kambodża itd.).



# Fotografia z rodzinnego ALBUMU

Jakieś ciekawe, niecodzienne zdarzenie, imieniny, urodziny czy ślub, to okazja, przy której ochoczo krząta się każdy fotoamator i widzi oczami wyobraźni swoje — na pewno udane! — zdjęcie, wklejone do rodzinnego albumu „na wieczną rzeczy pamiątkę”. Także i wśród nas jest wielu zapalonych fotoamatorów. Na przykład p. Jan Kierat z Bruay ma doskonały aparat małoobrazkowy i zdjęcia — to jego prawdziwy „konik”, czyli jak mówią dziś z angielska — „hobby”. Naturalnie, nie w każdej rodzinie jest aparat fotograficzny, nie każdy pasjonuje się fotografowaniem. Lecz nie ma chyba domu, gdzie z pomocą znajomych i przyjaciół nie gromadziłoby się pamiątkowych zdjęć do rodzinnego albumu, który ogląda się z niezmiennym sentymentem, z uśmiechem, a nieraz i ze łzą w oku. Oto w spokojny dzień świąteczny rozkładamy albumy Rodaków z północy Francji. Wspomnienia z młodych lat, przeżycia wojenne, wycieczki do Kraju: mała encyklopedia ludzkiego życia. Każde zdjęcie coś przypomina, coś mówi. Nad jednym pochylasz się krócej, nad innym dłużej, nie badasz walorów artystycznych takiej fotografii, ale czytasz z niej o kolejach losu, jakże często podobnych do twoich...



## ...I Z DOBRYCH LAT



A oto najświeższe zdjęcie z rodzinnego albumu. Dziś p. Jan Nowacki i jego żona Maria są szczęśliwymi rodzicami Franusia, Krysi oraz Dorotki, (która akurat wyszła na spacer i nie znalazła się na zdjęciu). Ojciec, widoczny na zdjęciu p. Stanisław Nowacki, mieszka razem z rodziną

syna. Ma on za sobą 84 lata ciężkiego górniczego życia. Sędziwy p. Stanisław pochodzi z Gostynina w woj. poznańskim, skąd wyemigrował w 1906 r., szukając pracy w Westfalii, a później na ziemi francuskiej. Państwo Nowaccy utrzymują żywą korespondencję z rodziną w Kraju.

## RODZINA DZIELNYCH LUDZI



Było to w sierpniu 1944 r. Szosą przez Cambrai (Pas-de-Calais) okupanci gnali do Niemiec kolumnę polskich jeńców. Naraz wszystko się zakotłowało. Kilka samolotów alianckich rozpoczęło na kolumnę jeniecką piekielny atak lotniczy. Padło wielu zabitych i rannych. Do okolicznych mieszkańców, którzy nie straci-

cili wtedy głowy i zorganizowali natychmiast pomoc dla rannych Polaków — należał p. Jan Siedlecki z żoną Martą. P. Siedlecki w czasie wojny był ochotnikiem w armii gen. Sikorskiego. Dostał się do niewoli, skąd udało mu się uciec i wrócić do domu. Od tego czasu pracuje w kopalni. Owego pamiętnego dnia

państwo Siedleccy uratowali życie Stanisławowi Piekasowi oraz Janowi Bajkowskiemu, rodem z Kalisza. Państwo Siedleccy ukrywali ich przez 2 miesiące, leczyli, zanim po wojnie w ramach repatriacji pp. Piekas i Bajkowski mogli szczęśliwie powrócić do Kraju.

Szkoda, że zdjęcie pp. Piekasa i Bajkowskiego nie nadaje się do reprodukcji. Lecz za to na najnowszej fotografii, którą wykonał fotoreporter „Tygodnika Polskiego”, widzimy rodzinę Siedleckich. Obok małżonków Jana i Marty — ich dzieci, dorastające panny: Krystyna, Janina i Danuta (jednej na zdjęciu niestety, brak!) oraz czterech urwisów, którzy dzielnie pomagają w gospodarce domowej: Ryszard, Zbigniew, Jan i Andrzej. Po trudach całego tygodnia, w niedzielę, Rysio bierze akordeon, a Janinka, która odbyła kurs świetlicowy w Warszawie w 1959 r. — organizuje tańce i śpiewy.



## P. MIREILLE UCZY SIĘ POLSKIEGO

„Mam dużo rodzinnych fotografii — mówi p. Bronisław Wlastowski z Bruay — ale nie wiem, czy będą się wam podobały”. Rzeczywiście, nie znaleźliśmy odpowiednio ostrego zdjęcia do reprodukcji. Postanowiliśmy więc zrobić je sami. Oto sympatyczna rodzina górnicza Wlastow-

skich, małżonkowie Bronisław i Mireille oraz dzieci — Janek i Dorotka. P. Wlastowska jest Francuzką, pochodzi z Pas-de-Calais. Postanowiła jednak uczyć się razem z dziećmi języka polskiego. Czegóż się nie robi dla kochającego męża, który pragnie utrzymać polskie tradycje!

## Z DNI ZŁYCH...

Trzeba było mieć prawdziwe szczęście, żeby wydostać się z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. A jednak udało się to p. Janowi Nowackiemu, górnikowi, który dziś mieszka w Bruay-en-Artois. Zatrzymany w łapance ulicznej w 1940 r. — został skierowany z dużą grupą więźniów francuskich do budowy czołu oświęcimskiego. Przebywał tam przez 17 miesięcy, zanim hitlerowcy nie przenieśli go do innej pracy w fabryce na terenie Niemiec. Z okresu wojennego zachował cenną pamiątkę — zdjęcie.

W grupie kolegów pan Nowacki jest trzeci od prawej, przy nim Ludwik Kortus i Edward Żaryna, którzy jak i on — są mieszkańcami Bruay.

To zdjęcie pochodzi z albumu Patryka Tomaszewicza, który wakacje w 1960 r. spędził na koloniach w Polsce. Widzimy go (pierwszy od prawej) w towarzystwie kolegów Franciszka Janasa i Rajmunda Szymczaka z Bruay-en-Artois — oraz kolegów z Kraju. Patrick mile wspomina swojego przyjaciela z Polski, młodego akordeonistę Marka Przybylskiego, który nauczył go wielu piosenek i uprzyjemniał czas. W towarzystwie chłopców z Francji i akordeonisty Marka stoją: Janek i Alfred Kosmowscy oraz Michał Kurowski z Polski.

## UŚMIECH WNUCZKI

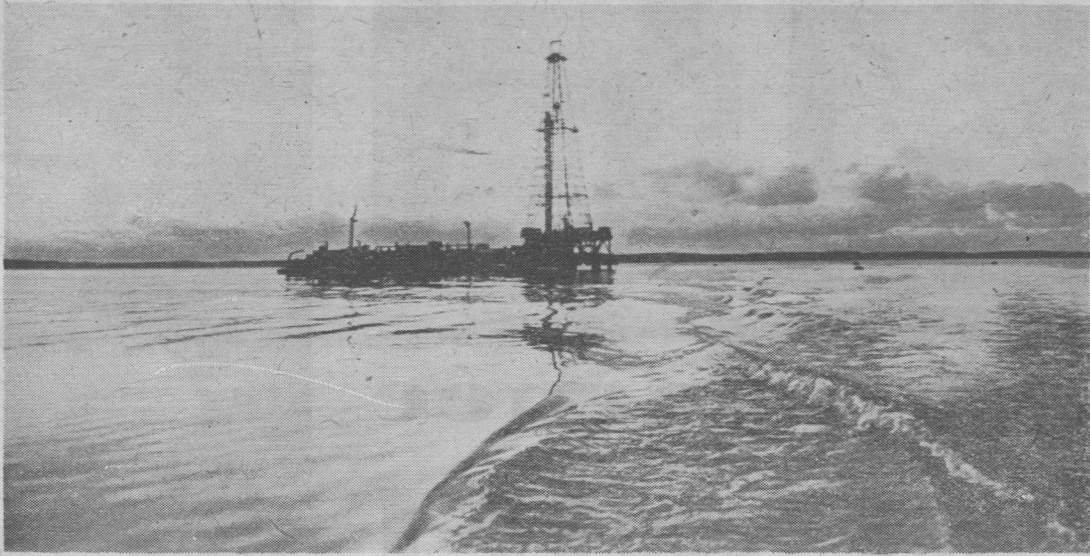
P. Ludwika Kozak z 6-letnią Basią Nowak, która jest wnuczką i jej samej, i zarazem p. Jana Nowaka, wysłużonego górnika z Bruay. Basia jest oczkiem w głowie całej licznej rodziny. Ładnie śpiewa, mówi wierszyki. Wszyscy o to dbają, żeby w domu dziecko mówiło po polsku. Dobrze zna Polonia w Bruay szczęśliwą babunię, p. Ludwikę. Dużo czasu poświęca ona pracy społecznej, ale chyba najwięcej serca wkłada w zbórkę funduszy na Tysiąc Szkół na Tysiąclecie. „Pochodzę z Jaworzna Śląskiego — mówi p. Kozak — i w tym roku wybieram się do Kraju, do rodziny. Przy okazji chciałabym wziąć udział w uroczystości otwarcia Szkoły Tysiąclecia, która buduje się z składek Polonii Francuskiej”.

## MOŻE SIĘ JESZCZE SPOTKAMY?





# SKARB W PARENTIS



Wieża wiertnicza na jeziorze Parentis. 20 metrów poniżej — dno, a pod nim — „żółty skarb”

**P**O CZTEROLETNIACH poszukiwaniach, w roku 1954, w miejscowości Parentis koło Bordeaux — trysnęło źródło ropy. A trysnęło na tyle obficie, że znany koncern amerykański „Esso” runął co rychlej na miejsce z całą mocą swej supernowoczesnej techniki, pragnąc dostać się jak najszybciej do podziemnego skarbu Gaskonii i za ocean przepompować... zyski.

Tu pora na małą poprawkę. Skarb z Parentis był w istocie nie tyle podziemny co — podwodny. Złoże, uformowane w kształcie potężnego pęcherza (10 km × 4 km), zalega niemal całkowicie pod dnem jeziora (o przeciętnej głębokości 20 m) i uporać się z tą właśnie geologiczną „ciekawostką” stanowiło w swoim czasie techniczną sensację oraz tytuł do podziemnego skarbu Gaskonii i za ocean przepompowywać... zyski.

Wzniesiony w lipcu 1955 roku szyb wiertniczy na wodach jeziora Parentis był wtedy pierwszym tego rodzaju eksperymentem w zachodniej Europie. Samo wydarzenie ma już dziś, oczywiście, charakter nieco „antyczny” w zestawieniu z rewelacyjną, bo o 30—40% tańszą techniką radzieckich szybów pontonowych, ustawianych w dodatku na nieporównywalnie większych głębokościach Morza Kaspijskiego. Ale właśnie z uwagi na swą datę — skłania po trosze do zadumy nad piorunującym tempem przemian techniki.

— Sekret produkcji? — wzruszył ramionami na to pytanie pewien francuski naftowic. — W naszej branży można go obecnie utrzymać nie dłużej niż 4—5 miesięcy. Zresztą po upływie tego czasu... sam staje się anachronizmem.

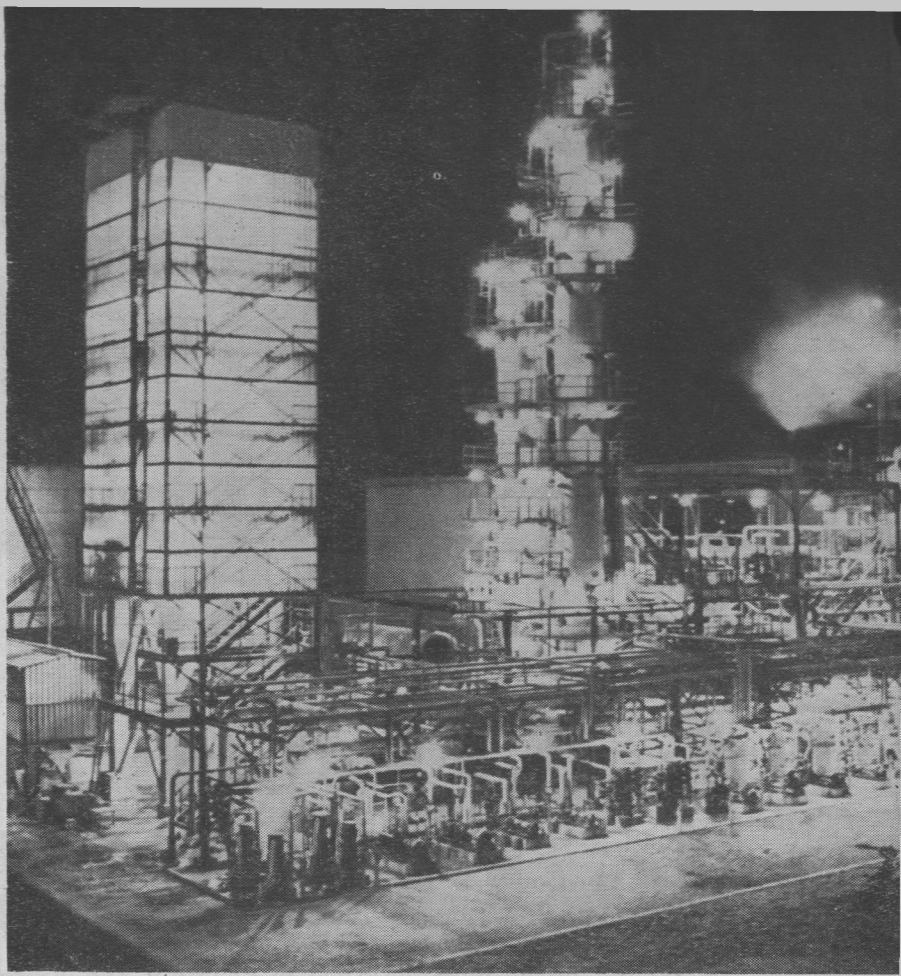
Gdyby wierzyć tym słowom nazbyt dosłownie, wówczas wszystko, co zezwolono mi obejrzyć na terenie zagłębia naftowego i rafinerii koło Bordeaux, a co w technice światowej uchodzi za „ostatni wyraz XX wieku” — należałoby uznać za... „staroświecczynę”.

Wszystkie bowiem szyby wiertnicze, kolektory, „pipeline’y”, automatyczne stacje przekazykowe, kolumny rafinacyjne itp. urządzenia zbudowane zostały w latach 1954—59, w których koncern „Esso” wessał się na dobre w złoża francuskiej ropy i dziś wysysa w ciągu roku ponad półtora miliona metrów sześciennych ropy. Równa się to jednej czwartej całego wydobycia Francji.

W roku 1964 wydajność zagłębia ma osiągnąć 2.600.000 ton. Produkcja ta będzie i wtedy przetworzona w całości na miejscu. Bowiem o 40 km na północ od Bordeaux, na wysuniętym w kierunku oceanu a wtłoczonym w widły dwóch rzek (Dordony i Garonny) cyplu Ambes — powstała w latach 1957—59 nowoczesna rafineria, połączona z zagłębiem siecią naftociągów, a z resztą świata — odpowiednio zmechanizowanym nabrzeżem portowym.

Rafineria w Ambes funkcjonuje jak automatyczny zegar (mimo iż obejmuje 200 ha powierzchni, a wydajność urządzeń sięga setek ton produktów na godzinę), rola człowieka sprowadza się tu niemal wyłącznie do kontroli, czy „zegarek” idzie dokładnie. Trzeba jeszcze pozbyć się ewentualnych złudzeń co do wpływu, jaki rafineria (wraz z całym zagłębiem naftowym) wywiera na rozwój ekonomiczny okolicy. Otóż w początkowym okresie budowy rafinerii w Ambes pracowało tu 600 przedsiębiorstw, obecnie jednak zatrudnia ona „aż”... 223 osoby.

Stefan HENEL



Nocą oddział polimeryzacji jarzy się wszystkimi barwami światła, jakie znamy z bajek o alchemikach-czarodziejach

**POLACY WE FRANCJI**  
**FRANCUZI W POLSCE**

▲ W Warszawie, w budynku dawnego Arsenalu, który zamieniono na muzeum, otwarta jest od kilku miesięcy ciekawa wystawa, obrazująca początki Państwa Polskiego. Warto przy tej okazji przypomnieć, że Arsenał warszawski zbudował w 1812 roku Paryżanin Piotr Karol Franciszek Bontemps (1777—1840). Uważany on jest za twórcę przemysłu wojennego w Pol-

sce. Z wykształcenia inżynier, z zamiłowania żołnierz, a z powołania wynalazca, mechanik i konstruktor, przybył do Polski z wojskami napoleońskimi w 1807 r. Z inicjatywy księcia Józefa Poniatowskiego pozostał tu na wiele lat jako organizator fabryk prochu, białej broni kawaleryjskiej i taborów w randze pułkownika i dyrektora artylerii. Po upadku Napoleona znalazł się we Francji, uzyskał jednak urlop i przybył do Polski. Od 1818 roku pełnił obowiązki dyrektora Arsenalu i materiałów artyleryjskich. Po wybuchu powstania listopadowego na zlecenie Rządu Narodowego podjął się Bontemps organizacji przemysłu wojennego. W Warszawie, Białogonie, Suchedniowie, Końskich, w Ostrowcu, Odrowążu i Ćmielowie potworzył ośrodki produkcyjne broni, amunicji i sprzętu wojennego. Dostarczył tysiące karabinów i kilka milionów ładunków, odlewał działa. Powołany do Rady Wojennej, z jej polecenia przygotował obronę Warszawy, gdzie pozostał aż do kapitulacji. Zginął w 1840 roku, rozszarpany przez wybuch przy próbie pocisku.

▲ Jeden z Czytelników „Tygodnika Polskiego” nadesłał nam odpis ze starej gazety francuskiej z drugiej połowy XVIII wieku, z którego wynika, że karzełek, szlachcic Józef Borusławski, w czasie swojego pobytu we Francji (cykl artykułów opartych na autentycznych pamiętnikach Borusławskiego drukowaliśmy w „Tygodniku”), sprzedał za życia swoje przysiężone zwłoki jakiemuś amatorowi osobliwości. Zdaje się jednak, że ów amator nie doczekał się śmierci popularnego w całej Europie króla Żuż, ten bowiem dożył sędziwego wieku 98 lat, przeżył zbieracza osobliwości i zmarł dopiero w 1837 r. w Durban w Anglii, a zwłoki jego zostały pochowane w miejscowym kościele.

## „KOS” zdobywa rynki

**M**AŁY, indywidualny samolot pasażerski zaczyna przeżywać okres renesansu. Znajduje rosące zastosowanie w państwach zarówno b. bogatych (stanowiąc jeden z przejawów swego rodzaju luksusu cywilizacyjnego), jak i w państwach posiadających rozległe, lecz słabo zagospodarowane terytoria, pozbawione gęstej sieci dróg i innych środków komunikacji lądowej. Na międzynarodowym rynku lotniczym popyt na małe samoloty pasażerskie wykazuje ostatnio wyraźną tendencję wzrostu.

To chyba był główny powód narodzin seryjnej produkcji polskiego dwumiejscowego samolotu PZL-102B, noszącego przydomek „Kos”.

W 1957 r. zespół polskich inżynierów w składzie: S. Lasota, J. Drozdowski i R. Orłowski z warszawskiej wytwórni sprzętu komunikacyjnego podjął zadanie skonstruowania lekkiego, dwumiejscowego samolotu turystycznego, który mógłby „ostać” się również na bardzo wybrednym, zagranicznym rynku lotniczym.

W maju 1958 roku prototyp samolotu był gotowy. Zaczęły się pracochłonne próby, zarówno naziemne jak powietrzne. Wiele dziesiątków godzin wylatali na „Kosie” piloci fabryczni i specjaliści z Instytutu Lotnictwa. Zwiększał się zasób doświadczenia, który stał się podstawą przygotowania nowej, udoskonalonej wersji samolotu. Początkom produkcji seryjnej PZL-102B, przypadającej na rok 1959, zaczęły towarzyszyć różnorodne zabiegi reklamowe.

Szczegóły największego chyba z takich zabiegów odczytać można na kadłubie jednego z „Kosów”: Czechosłowacja, Austria, Szwajcaria, Anglia, NRF, NRD... Dziesiątki miast, w których lądował PZL-102B „Kos” w trakcie swego niedawnego rajdu reklamowego. 30 godzin w powietrzu i przelot nad Alpami potwierdziły niewątpliwie wysoką klasę samolotu.

„Kos” rozwija prędkość podróżną ponad 170 km/godz. (maksymalna: 200 km/godz.). Pułap samolotu wynosi blisko 4,5 km, zasięg bez lądowania — 650 km. Zużycie paliwa: 11 litrów na 100 przebytych kilometrów. Jest więc nieco mniejsze niż samochodu osobowego „Warszawa”...

Estetycznie wykonana i celowo rozwiązana kabina samolotu (doskonała widoczność!), wyposażona w dwa fotele i „czytelna” tablicę przyrządowa, przypomina wnętrze samochodu. Wyposażona jest w urządzenia do klimatyzacji i podgrzewania powietrza. Specjalna konstrukcja osion zapewnia łatwy dostęp do silnika.

Na zalety te zwracają uwagę liczne wzmianki o „Kosie”, jakie przyniosła specjalistyczna lotnicza prasa zagraniczna (m.in. szwajcarski miesięcznik „Interavia” i angielski „Flight”). Przychylnie oceniają one samolot PZL-102B, zaliczając go do najlepszych w swej klasie.

Na razie „Kosy” eksportowane są do Finlandii, Brazylii i Libanu, ale ostatnio wśród zainteresowanych polskim samolocikiem — obok krajów Azji i Południowej Ameryki — znaleźli się przedstawiciele państw reprezentujących wysoki poziom techniki lotniczej.



Warszawa, Wrocław, Wien, Salzburg, Zürich, Geneve, Nion, Sion, Brenchen, Berne, Neuchatel, Spreitenbach, Speck, Bale, Reims, Lympke, Biccin-Hill (London), White Walkam, Stapleford, Kort Hampton, Luxemburg, Senach, Berlin, Poznań, Warszawa, Lubartów, Świdnik M., Łódź, Kraków, Gdańsk — to droga, jaką odbył maleńki „Kos”. Jego pilot znaczył ją dokładnie na kadłubie maszyny





Przedstawiamy: uroczę dziewczęta, wirtuoz na starej, oryginalnej kobzie Stanisław Kańduła, na prawo solista zespołu Michał Zater

# Na artystyczne tournée Z ZIEMI LUBUSKIEJ do FRANCJI i BELGII

W podróż po Francji udaje się w kwietniu pod kierownictwem profesora Buchwalda i choreografa, solisty Opery Wrocławskiej, Klemensa Nowickiego, zespół baletowy Ziemi Lubuskiej wraz z pięcioosobową kapelą i solistami śpiewakami Alicją Plutą i Michałem Zatorem.

26-osobowy Zespół Ziemi Lubuskiej wystąpi w wielu osiedlach polskich z bogatym programem: statecznym polonezem Kurpińskiego, barwnym mazurem z opery „Halka” Moniuszki, melodyjnym krakowiakiem i pełnym temperamentu oberkiem. Atrakcją programu będzie „Wiązanka Lubuska” i dudziarz, Stanisław Kańduła.

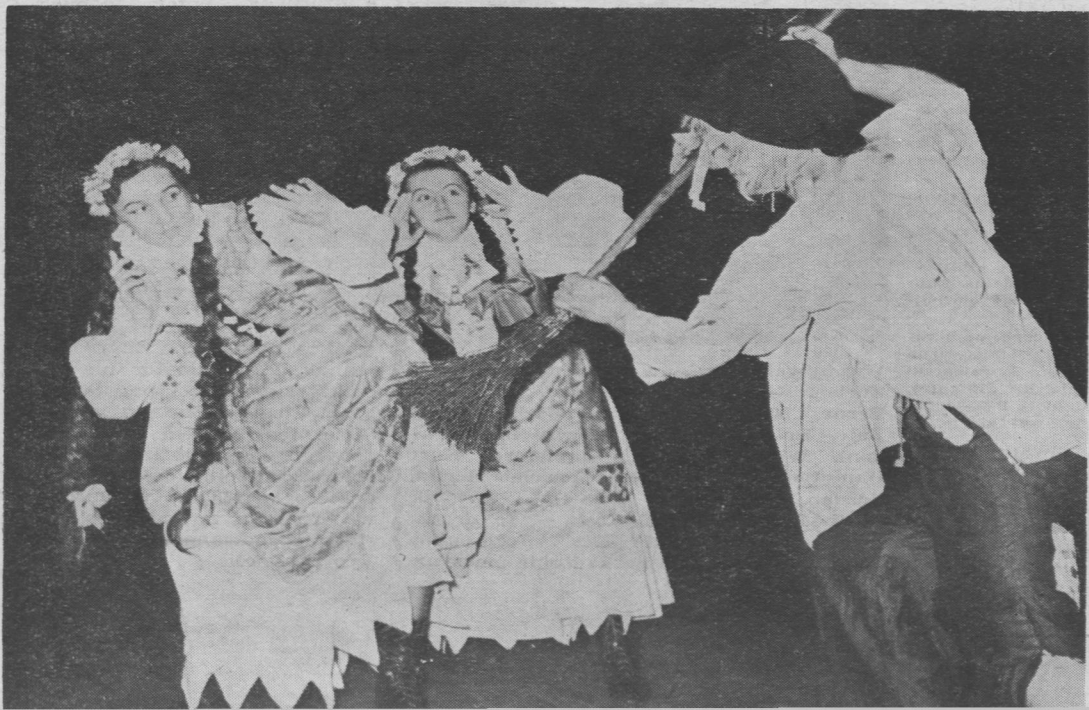


Choreograf zespołu, Klemens Nowicki, umie poprowadzić każdą próbę wesoło, z uśmiechem



Pięknogłosa solistka Alicja Pluta

Lubuski taniec miotlarza wykonuje Stanisław Ławniczak, zwany tutaj „Monsieur Hulot”



**Z**ACZEŁO się w 1954 roku. Do mieszkania dyrygenta i kierownika chóru Opery Poznańskiej, prof. Buchwalda, zapukał mężczyzna średniego wzrostu i powiedział: — Stera jestem z Zielonej Góry. Pragniemy utworzyć zespół pieśni i tańca przy Wojewódzkim Związku Spółdzielczości. Proponujemy panu objęcie stanowiska kierownika artystycznego tego zespołu.

W rok później Zespół Ziemi Lubuskiej wystąpił z pierwszym programem w „Suicie Lubuskiej”, opracowanej przez prof. Buchwalda. Do programu weszły opracowane także przez prof. Buchwalda melodie i piosenki regionu Zbąszyńskiego i Babiomojszczyzny — wysepek polskości, które oparły się naciskowi wielowiekowej germanizacji.

Uzyskane w 1955 roku I miejsce na konkursie zespołów w Zielonej Górze i wkrótce potem III miejsce na ogólnopolskim konkursie zespołów amatorskich we Wrocławiu — spowodowały

gwałtowny wzrost popularności zespołu.

Władze wojewódzkie i spółdzielcy pomagali Lubuszanom. Zespół rozrastał się. Wkrótce liczył wraz z chórem, baletem i kapelą 120 osób. Członkowie zespołu — to pracownicy spółdzielczości: fryzjerzy, krawcy, szewcy, ekspedientki, pracownicy fabryk i uczniowie, garnący się do śpiewu i tańca.

Rok 1956, to okres wytężonej pracy młodego zespołu i jego kierownictwa. Z magnetofonem w rękę szukano zapomnianych już nieraz melodii polskich na terenie całego województwa. Znalezione je w okolicach Kramska, Łagowa i Świebodzina. W tym też roku, na podstawie nagrań, prof. Buchwald opracował klasyczny numer programu — „Wesele Lubuskie”. Z pomocą przyszedł Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, odsiewając na podstawie badań z czysto słowiańskich elementów pieśni i tańców naleciałości germanizmu.



190 PISM POLSKICH  
W JĘZYKU FRANCUSKIM

MUTNE dzieje narodu polskiego nauczyły Polaków walczyć o wolność Kraju wszędzie, we wszystkich okolicznościach, w różnych formach. Już za czasów zaborów traktowano poważnie każdą możliwość informowania publiczności o tym, co się dzieje w Kraju. Toteż nic dziwnego, że wykorzystywano wszelkie sposoby do wydawania pisma, a chcąc dotrzeć do obcych czytelników, zakładano gazety w języku francuskim, cieszącym się wówczas wielką popularnością, podobnie jak

obecnie język angielski. W Szwajcarii wychodziły: „Le Peuple Polonais”, „La Fédération” oraz cały szereg dodatków w języku francuskim do pism polskich.

We Francji ukazuje się „Bulletin Polonais Littéraire, Scientifique et Artistique” — organ stowarzyszenia byłych absolwentów szkoły batignolskiej (obecnie Liceum Polskie w Paryżu) pod redakcją Wienieczysława Gasztowtta, poety i tłumacza oraz jeszcze żyjącego Edwarda Pomiana-Pożerskiego.

W Polsce natomiast w tym czasie pojawiają się pisma fachowe, specjalistyczne, naukowe, jak biuletyn Akademii Nauk, „Le Petit Bulletin de Varsovie” — miesięcznik łódzkiego stowarzyszenia francuskiego, „Journal instructif et amusant” — przeznaczony głównie dla uczących się francuskiego.

W latach dziewiętnastych (à la belle époque) obserwujemy zwiększenie się liczby publikacji na obczyźnie. Emigranci w obliczu nadchodzącej burzy wojennej przypominają o istnieniu narodu bez państwa, o istnieniu społeczeństwa polskiego. Ich wysiłki podwajają się w miarę jak rośnie propaganda antypolska zaborców.

Wiele gazet francuskich otwiera swoje łamy dla sprawy polskiej, dla której sympatia we Francji była zawsze wielką, bezinteresowną i szlachetną. Do rzędu przychylnych redakcji należą: „La Patrie”, „Le Constitutionnel”, „Le Figaro”, „Journal des Débats”, „L'Echo de Paris”, „La Dépêche de Toulouse”, „Le Mercure de France” i wiele innych. Artykuły są często podpisane przez Georges Renard, Ernest Denis, Georges Bienaimé, Paul Cazin, Henri de Nausanne.

Wśród publicystów — Polaków najczęściej powtarzają się nazwiska takie, jak Jana Grzegorzewskiego — korespondenta „Figaro”, Teodora de Wyzewa (Wyżewski) w „Temps”, „Revue des deux Mondes”, Jana Lorentowicza w „Mercure de France”. Pani Cheliga-Loevy jest dyrektorką „Biuletynu Związku Powszechnego Kobiet” we Francji. Niektórzy wychodzący zakładają własne pisma: Gaston Pawłowski — „Comoedi”, Kazimierz Woźnicki — „Les Nouvelles Françaises”.

W czasie pierwszej wojny światowej ukazywało się 25 czasopism polskich w języku francuskim, większość wychodziła w Paryżu, reszta w Szwajcarii, jedna aż w Kairze. Były to głównie tygodniki, np. „La République Polonaise”, „La Libre Pologne”, dwumiesięcznik „Polonia”, „Bulletin de l'Armée Polonaise”.

W Szwajcarii sprawa polska zyskała wielu przyjaciół wśród polityków i dziennikarzy, zapraszających Polaków do zabrania głosu na łamach swoich pism, jak np. w „Gazette de Lausanne”, „Tribune de Lausanne”. W Kairze wychodził „Bulletin annuel polonais”. W Paryżu świetnie działała polska agencja — „Agence Polonaise de Presse”, założona w 1907 roku przez Tadeusza Cieńskiego i profesora Stanisława Stroińskiego.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego wydawano 87 gazet polskich w języku francuskim, z czego 65 w Polsce, 14 we Francji, 2 w Belgii, 4 w Szwajcarii, 1 w Rumunii, 1 w Kairze i 1 w Australii w Sydney.

Wachlarz był bardzo szeroki. Obejmował prasę naukową, jak np. „Bulletin d'information des Sciences Historiques en Europe Orientale”, prasę młodzieżową; jak „La Tribune des Jeunes” — organ Międzynarodowej Ligi Studentów, czy prasę codzienną informacyjną i polityczną, jak np. „Messager Polonais”, traktujący o sprawach politycznych, ekonomicznych i literackich, bądź „L'Echo de Varsovie” pod redakcją pana Lucien Roquigny. Istniał także „Le Petit Correspondant de France et de Pologne”, miesięcznik redagowany w Krakowie, a wydawany w Grenoble pod dyrekcją pp. B. Hamel, M. d'Abancourt, przeznaczony dla uczących się języka francuskiego.

We Francji poza agencjami i licznymi biuletynami m. in. ukazywała się „La Pologne”. Był to organ stowarzyszenia France-Pologne, organizacji o podobnych celach jak teraz Stowarzyszenie Przyjaźni Francusko-Polskiej. Zbliżeniu między naszymi narodami służył także dwumiesięcznik „Les Amis de la Pologne”, którego redaktorem była p. Rosa Bailly, żyjąca do dziś w Paryżu autorka wielu prac o historii przyjaźni francusko-polskiej.

W Australii, w Sydney, wydawali rodacy „Courier Australien”, poświęcony m. in. sprawom Polski.

Nie ulega wątpliwości, że około 190 pism polskich w języku francuskim, ukazujących się na przestrzeni dziejów prasy polskiej, pozwoliło francuskim i obcym czytelnikom lepiej poznać nasz Kraj i przyczyniło się do zbliżenia między narodami Francji i Polski.



A potem próby, ciężkie, męczące, przekształcające grupę niewyszkolonych dziewcząt i młodzieńców w zgrany zespół. Kierownik administracyjny — pani Danuta Białasikowa, choreograf — Alina Cieślińska, chórmistrz — Romuald Antonik oddawali zespołowi całe swoje serce, każdą wolną chwilę. Potem przyszło wiele wyjazdów do leżącej „za miedzą” Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

W ciągu ośmiu lat przez zespół przewinęło się ponad tysiąc osób, ale są tacy, którzy pracują w nim od początku do dziś. Do takich zapalonych Lubuszan należą Marian Doliński i małżeństwo Stępińskich. Marian Doliński wstąpił do nowo powstającego zespołu w 1954 roku i do dziś jest jednym z najlepszych tancerzy, solistą zespołu.

Państwo Stępińscy poznali się w zespole. Wspólne próby baletu, wieczorki taneczne, wyjazdy na występy doprowadziły do przysłówowego „ślubnego kobierca”. Są dziś szczęśliwymi rodzicami szesnastomiesięcznego Andrzejka

i twierdzą, że niedługo zasilą balet nowymi uczestnikami.

Do „starych” członków zespołu należy małżeństwo Podgórskich, które również szczyt się „przychówkiem zespołu” — miłutką córeczką Iwonką, Stanisław Ławniczak, były marynarz, powszechnie znany pod pseudonimem „Monsieur Hulot”, który z ogniem tańczy miotlarza w wianzance lubuskiej oraz duziarz Stanisław Kańduła z Nowej Soli.

Do tych „seniorów” zespołu dołączyli się nowi. Jedną z najmłodszych Lubuszanek jest uczennica X klasy zasadniczej szkoły zawodowej w Nowej Soli, 15-letnia Ludmiła Baszyńska.

Zespół wychował żywego jak srebro Leszka Szwarca — Cygana z krwi i kości, którego ojciec miał wspaniały cygański wóz. Leszek jest obecnie kierownikiem choreograficznym Zarskiego Zespołu Pieśni i Tańca.

Utalentowany zespół tancerzy i śpiewaków z Zielonej Góry wyjedzie w kwietniu do Francji.

Pokaże tu żywy i barwny folklor polski — tańce lubuskie przekazywane z ojca na syna, melodie ziemi, która po wielowiekowej niewoli połączyła się z Macierzą.

Rodacy z Ziemi Lubuskiej pragną nawiązać przyjacielskie kontakty z dziesiątkami zespołów folkloru polskiego we Francji, przekazać im swe doświadczenia, nauczyć tańców Babimoj-szczyny i „od Zagania”, okolic Kramska, Łagowa i Świebodzina.

Jak nam donoszą, w Zespole Pieśni i Tańca Ziemi Lubuskiej panuje atmosfera gorączkowych przygotowań do tournée. Wyjeżdżający już chyba po raz setny Lubuszanie przerabiają poszczególne układy taneczne. Przecież od tego, jak w oczach Rodaków wypadnie zespół, zależy jego dobre imię.

Balet, kapela i soliści nie są już trudem i w cichości ducha liczą na gorące brawa i serdeczne przyjęcie ze strony Polaków we Francji.

M. A.



POLSKA i FRANCJA  
W TYSIĄCLETNIACH  
DZIEJACH

## GŁOS MA HISTORIA

### JAK AMBASADA POLSKI PARYŻAN ZDUMIAŁA

**B**YŁO TO 19 sierpnia 1573 roku. Do Paryża przybyli z Polski członkowie pierwszej ambasady, z biskupem poznańskim na czele, aby przeprowadzić ostateczne rozmowy z księciem d'Anjou, przyszłym Henrykiem III, wybranym podczas elekcji królem Polski.

Król Francji, Karol IX, chcąc godnie przyjąć oficjalnych przedstawicieli Polski, wysłał na ich spotkanie najprzedniejsze osobistości w liczbie kilkudziesięciu osób, a m. in. następcę tronu, margrabiów, prywatnego doradcę — de Foix.

Polacy wjechali do miasta przez bramę Saint-Martin, gdzie ponad tysiąc strzelców oddało salwę honorową na cześć polskich gości. Na drodze, wiodącej przez ulicę Saint-Martin, most Notre-Dame, ulicę Lanterne i de la Juiverie, most Petit-Pont do ulicy Saint-Jacques, gdzie przygotowano kwatery dla gości — ustawiono łuk triumfalny.

Naoczny świadek owej niezwyklej i wspaniałej ceremonii — margrabia Jacques-Auguste du Thou, tak opisuje atmosferę Paryża w tym czasie:

„Całe miasto przybiegło na ten spektakl. Wiek, pieć, a nawet kiepski stan zdrowia nie wstrzymały nikogo. Okna, które znajdowały się przy drodze, były pełne, a dachy tak obciążone, że żywiono obawę, iż się załamają. Wreszcie ulice były tak przepelnione, że goście z trudem mogli się prze-

### Z CELI KLASZTORU NA KRÓLEWSKI TRON



**R**YXA, matka Kazimierza, wyprawiła syna na studia do Paryża. Tutaj po jakimś czasie przyszedł Kazimierz Odnowiciel (1016—1058) postanowił wstąpić do francuskiego klasztoru w Cluny. Kiedy jednak polska szlachta i państwo dostojnicy dowiedzieli się o tym, wystali natychmiast delegację do przełożonego klasztoru z prośbą o unieważnienie ślubu zakonnego Kazimierza i umożliwienie mu objęcia tronu. Delegacja udała się następnie do papieża, który z kolei zwolnił Kazimierza od przyrzeczenia celibatu, za co ten ostatni zobowiązał się wypłacać co roku pewną kwotę na budowę kościoła Świętego Piotra w Rzymie. Obok: chwila wręczenia Kazimierzowi Odnowicielowi insygnii królewskich przez delegację polską w Cluny.

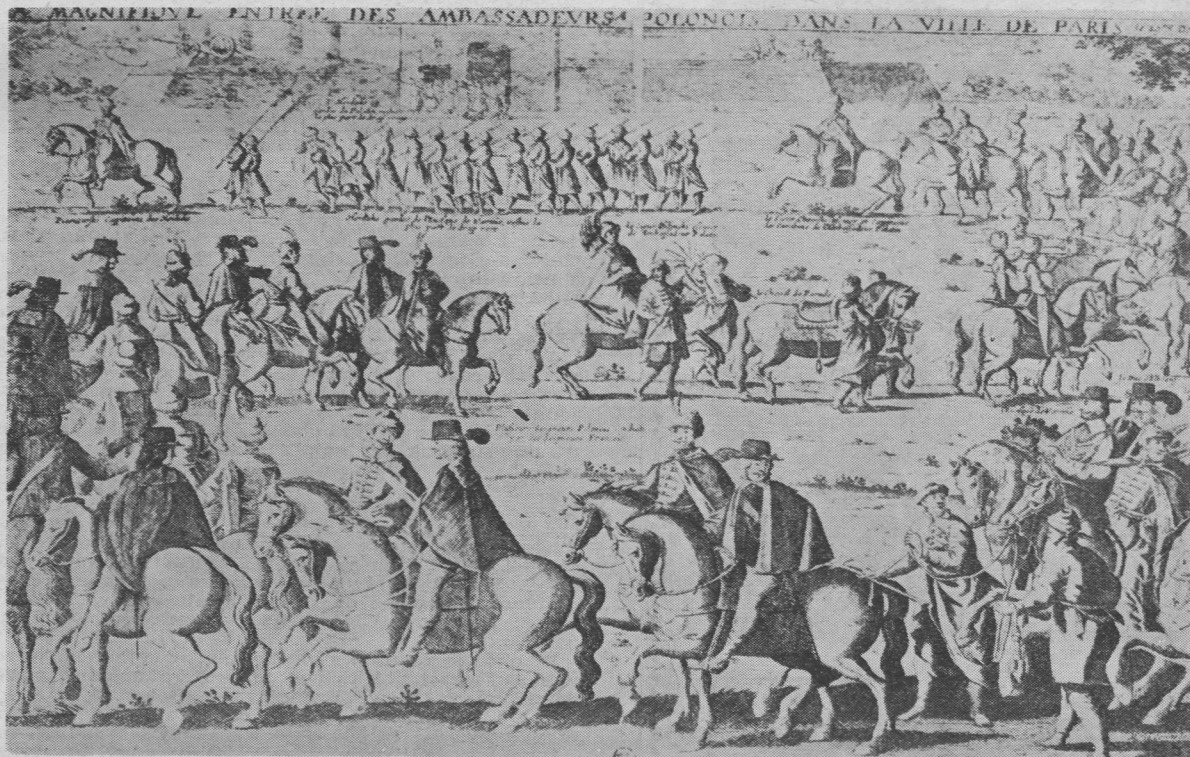
cisnąć. Paryżanie oglądali z podziwem tych rośliwych mężczyzn, ich szlachetną dumę, nadzwyczajną powagę, głowy ostrzyżone z tyłu, długie lśniące brody, czapki ozdobione cennymi futerkami i kamieniami, szable, kołczany, łuki, buty przybrane stałą i kamasze okute żelazem.

Każdy z nich znał język łaciński, a wielu mówiło biegle po niemiecku i po włosku. Niektórzy tak czysto władali naszym językiem, iż można by ich wziąć za ludzi wychowanych nad Sekwaną i Loarą zamiast za mieszkańców ziem, przez które płynię Wisła czy Dniepr — co najbardziej zawstydzalo naszych dworzan, którzy nie tylko, że niczego nie umieją, ale są wrogami tego wszyściekiego, co nazywa się nauką”.

### „Zaba” \*)

„Życie jest jak ten befsztyk w po-  
dłej restauracji — co to go ani ugryźć,  
ani wyrzucić nie można”.

\*) „Zaba” — emigracyjne pismo humorystyczne wychodzące w okresie międzywojennym pod redakcją Tadeusza Chrzanowskiego we Francji.



### WIELKIE POCHWAŁY PANU WOŁOWSKIEMU

**L**UDWIK Franciszek Michał Rajmund Wołowski urodził się w Warszawie w 1810 roku. Brał on czynny udział w powstaniu listopadowym i po powstaniu musiał, jak wielu Polaków, emigrować z Kraju. W Paryżu, dokąd się udał, redagował fachowe pismo „Revue de la législation et de la jurisprudence”. Wkrótce potem został mianowany profesorem prawa w szkole Arts et Métiers.

Wołowski uczestniczył także w życiu politycznym Francji. Po rewolucji 1848 roku został wybrany do Izby jako poseł republikański i demokratyczny. W 1871 roku jest ponownie posłem, a w 1875 roku obejmuje fotel członka Senatu Francji.

Francja zawdzięcza mu założenie istniejącego do dziś „Crédit foncier” oraz inicjatywę utworzenia „Société Nationale d'Agriculture de France”. Wydał on wiele prac naukowych w języku francuskim i przetłumaczył m. in. „System monetarny” polskiego astronoma Mikołaja Kopernika. W uznaniu zasług na polu ekonomicznym otrzymał w 1851

roku odznaczenie: oficerską Legię Honorową. Po śmierci Wołowskiego ogłoszono konkurs na napisanie jego biografii i w rezultacie wydano w 1882 roku książkę Rabaud pt. „L'Oeuvre économique de L. de Wołowski”.

W zeszycie z 29 września 1833 roku „Pamiętnika Emigracji”, redagowanego przez Podczaszyńskiego, znaleźliśmy notatkę poświęconą temu wybitnemu Polakowi. Oto ona:

„Pan Ludwik Wołowski w celu utrzymania w uniwersytecie paryskim stopnia lecjenta, czyli magistra prawa, ogłosił niedawno obszerną rozprawę po francusku o hipotekach. W rozprawie tej objął nie tylko prawo rzymskie, francuskie i niemieckie, ale nadto obznajmił Francuzów z systemem hipotecznym zaprowadzonym u nas na sejmie 1818 r. i nie wahał się powiedzieć Francuzom, że nasze prawo na pierwszeństwo zasługuje. Prawnicy wielkie oddają pochwały talentowi autora i obszernym jego wiadomościom; uniwersytet zaś, udzielając mu jednomyślnością stopień, którego żądał, najlepiej ocenił jego zdolność”.

### „ALLONS ENFANTS de la POLOGNE”

**W**CIAGU XIX wieku Francuzi dawali niejednokrotnie przykład solidarności z narodem polskim, walczącym o swoją niepodległość i wolność. Popierali oni każdą inicjatywę walki narodowo-wyzwoleńczej Polaków i domagali się pomocy dla nich podczas powstania listopadowego, i styczniowego. Dowodem tej solidarności jest obraz „Polska Marsylanka”, wykonany w XIX wieku przez Francuza Flameng.







# Wiosenna Moda



FOT.: „MODA POLSKA”



**N**OWA MODA przyszła wiosną. Ale wiosenna jest w tym roku nie tylko dlatego i nie głównie dlatego. Bo kobieta może dzięki niej ubrać się prosto, luźno, swobodnie. Nareszcie odsłonić czoło w zręcznym, bretońskim kapelusiku, zamiast nasuwać na oczy okropne donice i kubelki. Oswobodzić szyję od kołnierzy i kołnierzyk. Wyrzucić tuziny guzików. Wyzwolić biust, talię i biodra z futerałów, w których wiecznie pękały szwy i nie chciały się dociągać zamki błyskawiczne. Nareszcie, nareszcie nosić szerokie, rozkloszowane, plisowane, fałdowane spódniczki. A każda prawdziwa kobieta kocha się w szerokich spódnicach, nawet jeśli wąska nie wiem jak podkreśla jej sex-appeal, no bo szeroka jest po prostu... kobieca. A jeszcze do tego obniżone obcasy (co za ulga!). I ciepłe, „smaczne”, owocowe kolory. Oto moda, której naprawdę się chce. Może dlatego, że — jak pisze dowcipnie popularna „Elle” — krawcy z powrotem nauczyli się szyc, plisować, kroić ze skosu?... Przedstawiamy na tej stronie polską wersję nowej, apetycznej mody. Jest to kilka spośród wielu modeli kolekcji „Mody Polskiej”, opracowanej, jak zwykle od lat, przez polską Madame Chanel, to znaczy Panią Jadwigę Grabowską. Modele są dostatecznie wyraziste, toteż rezygnujemy z opisu. Czego nie widać, niech dusza dośpiewa, oczywiście... kobieca!





# HELENA — siostra WIELKIEJ MARIII

Maria była jasna, Helena ciemna. Maria miała jasne włosy, świetliste oczy, cielistą cerę, Helena — ciemne włosy i oczy, śniada skóra. Maria była o wiele młodsza, kiedy jednak przyjeżdżała z Paryża do Warszawy odwiedzić rodzinę, wszyscy patrzyli ze ściśniętym sercem, że wygląda niemal na matkę swojej starszej siostry, Heleny, przepalona śmiertelnymi promieniami radu, z którym eksperymentowała przeciw gołym ręką, odkrywając dopiero, pierwsza na świecie, jego tajemnice. Maria Skłodowska-Curie dożyła 67 lat i zmarła w 1934 roku, jej siostra, Helena Skłodowska-Szalayowa, w wieku 95 lat zamknęła oczy na zawsze w bieżącym roku w Warszawie. Oto o niej garść wspomnień, spisanych przez warszawską literatkę, Jadwigę Waydel-Dmochowską, która przyjaźń z Heleną Skłodowską-Szalayową odziedziczyła po swej matce, koleżance szkolnej pani Heleny, potem żonie wielkiego polskiego malarza Józefa Pankiewicza. Pani Helena pochylała się nad kółką przyszłej pisarki, gdy miała ona zaledwie... 2 godziny, a z jej książką „Dawna Warszawa” nie rozstawała się do końca życia.

**T**YCH IMIENIN nie dożyję — mawiała ostatnio Pani Helena. I w 1961 roku, 2 marca, w dniu, w którym zwykliśmy ją niegdyś odwiedzać całą rodziną co roku, od kiedy tylko sięgnęła pamięcią, już Jej nie ma. Nie pamiętam życia bez Pani Heleny i dlatego z tą myślą tak trudno mi się pogodzić...

O domu państwa Skłodowskich często opowiadała mi już moja matka, o ich córkach: Bronisławie — późniejszej doktor medycyny, która poślubiwszy doktora Kazimierza Dłuskiego kierowała przez długie lata sanatorium dla gruźlików w Zakopanem; o Helenie — wybitnym pedagogu, żonie inżyniera-chemika Stanisława Szalaya; o najmłodszej Marii — przyszłej uczonnej światowej sławy, żonie Piotra Curie; a także o ich bracie — Józefie, znanym lekarzu-kardiologu.

Nasze rodziny sąsiadowały: Skłodowscy mieszkali na Nowolipkach, w gmachu II Gimnazjum, gdzie pan Skłodowski, z zawodu nauczyciel matematyki i fizyki, był inspektorem. Moja matka i całe jej rodzeństwo sympatyzowało z bliskimi wiekiem młodymi Skłodowskimi. Kiedyś — wiem to od Pani Szalayowej — mój wuj, Stanisław, ofiarował im kilkutygodniowego wyżejka. Nazwano go „Lancet”. Dostał on wielkiego zaszczytu: narysowała go Maria Skłodowska i rysunek został reprodukowany w książce „Maria Curie” pióra jej córki Ewy.

W przeciwieństwie do sióstr Helena Skłodowska nie pojechała na studia za granicę, lecz poświęciła się pracy pedagogicznej w Kraju. Kształciła się — z początku zresztą razem z Marią — w tak zwanym „uniwersytecie latającym” (studia polskie były wówczas zakazane przez władze carskie i wykłady odbywały się w coraz innych mieszkaniach prywatnych). Następnie sama zajmowała się tajnym nauczaniem.

Małżeństwo i macierzyństwo nie przerwały działalności Pani Heleny. Pracowała w szkołach — przez kilka lat w szkole wybitnej działaczki społecznej Stefanii Sempołowskiej — prowadziła komplety. Można śmiało powiedzieć, że jeszcze w czasie zaborów, a potem w Niepodległej Polsce wychowała kilka pokoleń młodzieży, ucząc

cios, który pozostawił niezatarty ślad na całym jej życiu, choć nie złamał żelaznej woli i charakteru. Przedwcześnie zmarła Jej córka, Anna Szylperowa, osierociwszy jedy-naczkę, której wychowaniem zajęła się Pani Helena.

Po powstaniu warszawskim osiemdziesięcioletnia już wówczas kobieta wywędrowała na tułaczkę. Etapami jej były Kraków, Brwinów, Otwock;



Siostry Skłodowskie, po lewej — Maria, po prawej — Helena

je „myśleć porządnie”. Z czasem została wizytatorką szkół w Warszawie.

Niezależnie od zdolności do nauk ścisłych i daru nauczania posiadała Pani Helena drugi talent — niewyzyskany talent dramatyczny. Grywała w amatorskim teatrze „Miłośników Sceny” i tak dalece zwróciła na siebie uwagę krytyki, że dyrekcja teatru „Rozmaitości” zaproponowała jej rolę Marii Stuart (Słowackiego), jednakże praca sceniczna nie dała pogodzić się z coraz bardziej rozwijającą się pracą pedagogiczną.

Pani Helena mieszkała kolejno: na Boduena, na Foksal, na Smolnej pod numerem 3, 17 (gdzie odwiedził ją Henryk Sienkiewicz), potem 23. Tam właśnie gościła u niej w roku 1924 Maria Skłodowska-Curie, która po raz pierwszy znalazła się wówczas w Polsce Niepodległej.

Poprzedniego roku w grudniu 1923 roku, Pani Helena była zresztą gościem siostry Marii w Paryżu. Znalazła się ona wraz z siostrą Bronisławą i bratem Józefem w gronie dostojników na estradzie wielkiego amfiteatru Sorbony, obok prezydenta Republiki Francuskiej, ministra oświaty Francji, prezydenta Akademii Nauk i Fundacji im. Curie — z okazji imponującej uroczystości 25-lecia odkrycia radu.

Na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej Pani Helena obchodziła pięćdziesięciolecie działalności pedagogicznej. Nie była to jednak dla niej uroczystość radosna: w roku 1938 dotknął ją ciężki

wszędzie pracowała niezmordowanie bądź jako bibliotekarka, bądź kierowniczką szkoły.

W roku 1948 po wojennym rozstaniu spotkałyśmy się we Wrocławiu na Kongresie Intelktualistów, gdzie pracowałam jako tłumaczka. Pani Helena zobaczyła tam po wielu latach rozłąki swoją siostrzenicę, Irenę Joliot-Curie, z którą potem wyjechała na parę tygodni do Zakopanego.

Pani Helena interesowała się żywo projektem mojej książki „Dawna Warszawa”. Chcąc mi dopomóc w zebraniu danych o ruchu emancypacji kobiet, skontaktowała mnie z p. Teodorą Męczkowską. A że było to w roku po przebytem przeze mnie zawale serca, Pani Helena — jak zwykle myśląca o innych — doniosła mi na kartce pisanej 4.12.53 r. (miała wówczas osiemdziesiąt sześć lat):

„O ile chcesz, zajdę po Ciebie w przyszłą niedzielę o 9,30 rano i razem pojedziemy do Pani M. Ona mieszka blisko Was, bo na Chmielnej 25, i tylko na drugim piętrze. Dlatego też w obawie o Twoje serce zmieniłam adres” (miałyśmy spotkać się na 6 piętrze na Górnośląskiej 16, w ostatnim miejscu Jej zamieszkania).

Utkwiła mi zwłaszcza w pamięci wizyta u Niej wczesnym latem 1955 roku w porze kwitnienia akacji, których białe korony zagłądały niemal w okna Pani Heleny. Ofiarowała mi wtedy swój wiersz, pisany w marcu owego roku. Nie cytuję go w całości, przytaczam tylko myśl przewodnią, która ją doskonale charakteryzuje:

*Czyś wytrwale pracowała?  
Zycie czyś wykorzystała?  
Coś dla ludzi tu zrobiła  
By ich dola lżejszą była?*

Chowam ten wiersz jak najdroższą pamiątkę po nieocenionej, najwierniejszej przyjaciółce, godnej przedstawicielce rodziny ludzi o wielkich sercach i charakterach.

JADWIGA DMOCHOWSKA

## Dawnych Polaków

### fraszki o miłości

Jan Kochanowski (XVI w.)

*Próżno uciec, próżno się przed miłością schronić,  
bo jako lotny nie ma pieszego dogonić?*

Szymon Szymonowicz (XV w.)

*Na wodzie sroga kania kaczoza porwała,  
a mam li prawdę mówić — czas na niego miało,  
bo wtedy z kaczką miłych zazywał rozkoszy.  
Nie z jednego miłostka i duszę wypłoszy.*

Wacław Potocki (XVII w.)

*Wszystko człowiek zatai w sobie bez trudności,  
wyjąwszy: trunku w głowie i w sercu miłości.  
Chociaż milczy, chociaż go o to nikt nie pyta,  
prócz inszych gestów, z oczu od razu wyczyta.*

Jan Daniecki (XVII w.)

*Pobłażaj, kto Wenerę chce mieć po swej woli,  
bowiem, jak jej rozkażesz, bardzo ją to boli.*

Wespazjan Kochowski (XVII w.)

*Wenus na zółtuiu stoi. Na co? Łatwo wiedzieć,  
że panna nie ma biegać, ale w domu siedzieć.*

Jan Gawiński (XVII w.)

*Pojął ktoś żonę; a że dosyć mała,  
siła go z ludzi o to stroiowała.  
Ten odpowiedział: „Panowie, ze złego  
trzeba obierać, co jest najmniejszego”.*

Franciszek Dionizy Kniaźnin (XVIII w.)

*I uchodzi nam miłość, i znowu przychodzi,  
jak morze. Nie dziw, bo się Wenus z morza rodzi.*

Ignacy Krasicki (XVIII w.)

*Chwałaż Bogu! Widziałem małżeństwo niemodne,  
stadło wielce szczęśliwe, uprzejme i zgodne;  
stateczna była miłość z podziwieniem wielu —  
to szkoda, że mąż umarł w tydzień po weselu!*

O miłości fraszka anonimowa (XIX w.)

*Stara jak świat,  
świeża jak kwiat,  
słodka jak miód,  
przykra jak wrzód.*

Felicjan Faleński (XX w.)

*Mniej grzechni mędrzy przedwiekowi  
drżeli przed słabszej pici urokiem.  
Bo w przekonaniu ich głębokim  
ma słusność, kto się zastanowi:  
że już pierwszemu człowiekowi  
kobieta wyszła bokiem.*

## Palce lizać

### ...à la Leszczyński

Wielkim był smakoszem literatury i sztuk pięknych król Stanisław Leszczyński, dwór jego w Nancy zasłynął jednak nie tylko wykwiłnymi ucztami duchowymi, których ozdoba byli najwięksi pisarze, malarze, myśliciele tamtych czasów. Sławę zdobyły również uczy kulinarne u króla Stanisława, świetna kuchnia, dla której Alliot, intendent dworu w Nancy, gromadził elitę kuchmistrzów, prawdziwych „oficerów podniebienia”.

Powstało wówczas bardzo wiele nowych potraw nazwanych „à la Leszczyński”, czy — jak wymawiali Francuzi — „à la Leczinski”. Przyjmowały się różne dania „à la polonaise”, wprowadzone przez króla i jego polskich dworzan, albo też sporządzone przez kuchmistrzów francuskich i obdarzone tym określeniem w uznaniu dla znanej szeroko kultury kulinarnej Stanisława Leszczyńskiego.

W archiwach akademii kulinarnej w Bouxières-aux-Dames znajduje się wiele takich przepisów „à la Leszczyński”. Tradycja kulinarna polskiego dworu jednakże bynajmniej nie zamarła wśród poólkich dokumentów epoki, żyje do dziś w Lotaryngii, może nie zawsze uświadomiona, lecz... wysmakowana, bo Lotaryngia słynie nadal z dobrego stołu i renomowanych smakoszy. Po śmierci króla bowiem jego kuchmistrzowie rozproszyli się po najlepszych domach lotaryńskich, konty-

nując i przekazując młodszemu zdobyte doświadczenie i niezawodny gust.

Stara książka kucharska „L'Art du bien manger” Edmonda Richardin, wydana jeszcze w XIX wieku w Paryżu, w której niejednym przepisem kulinarnym jest prawdziwą literacką perełką stylu i języka — współpracowali tu bowiem wybitni pisarze-smakosze, na przykład Aleksander Dumas podał przepis na kwiczoły po polsku, les grives à la polonaise — poświłca rozdział cały „Przepisom lotaryńskim z czasów króla Stanisława”.

W niej właśnie znajduje się oryginalny przepis, który został wypróbowany, a w rezultacie przez wszystkich, którzy jedli owego szczupaka à la Leszczyński, uznany za doskonały.

Dobrze oczyszczonego i pokrajanego w dzwonka szczupaka marynować w occie z pieprzem, solą, listkiem laurowym i cebulą, póki nie nabierze różowego koloru (w zimnie nawet i 2 dni). Po osączeniu z marynaty maczać w mące i smażyć na złoto. Podać na półmisku, na który uprzednio wlać następujący gorący sos: na zasmażce z masła i mąki rozgotować zupełnie anchois (2—3 pudełka), przetrzeć przez gęste sito (usuwać drobne ości!), rozprowadzić sokiem z pomarańczę, dodać białego pieprzu i kapary. Sos musi być gęsty. Półmisek ubiera się usmażonymi na maśle gałązkami zielonej pietruszki.



Tak narysowała psa „Lanceta” przyszła madame Curie





**P**redstawicielstwa Polskich Linii Lotniczych „LOT” i Biura Podróży „ORBIS” otworzyły w Paryżu nowoczesne reprezentacyjne biuro i punkt informacyjny. Na uroczystość otwarcia przybyło wiele osobistości francuskich i polskich, dyrektorzy naczelni „LOTU” i „ORBISU” oraz przedstawiciele towarzystw lotniczych i biur podróży Francji i innych krajów.

Dyrektor „LOTU” p. Krzywicki (od prawej) oraz dyrektorzy „ORBISU” pp. Mariński i Wąsowski udzielili nam wywiadu



Architekci Jerzy Jakubowicz i Marian Stępień zaprojektowali lokal placówki (na zdjęciu) łącząc w barwnym, rzeźbiście oświetlonym hallu nowoczesność z tradycyjnymi elementami polskiej sztuki ludowej

## w sercu Paryża

**P**O PARYŻU i Brukseli, gdzie reprezentacyjny lokal „Lotu” i „Orbisu” istnieje już od paru lat, otworzymy podobne punkty w New-Yorku i Londynie — oświadczył nam dyrektor naczelny Polskiego Biura Podróży „Orbis” p. Stanisław Mariński. — Staje się to potrzebne wobec wzrastają-

luksusowych hoteli i autokarów.

— W początkach przyszłego roku, od 12 stycznia do 25 lutego, oczekujemy wielkiego napływu turystów na międzynarodowe zawody organizowane w Zakopanem przez Fédération Internationale de Ski.

Z kolei zwróciliśmy się z prośbą o informację o „Locie” do dyrektora naczelnego Pol-

— Stały rozwój, nowe przedstawicielstwa, nowe samoloty. W tych dniach przylatują do Warszawy nowe 4-silnikowe maszyny dla „Lotu” 18: 84 miejsca, 4600 km zasięgu, wysoka klasa samolotu, komfort, pełne bezpieczeństwo lotu, z czego słyną zresztą Polskie Linie Lotnicze. Podkreślić trzeba, że posiadamy kadry doskonałych, doświadczonych pilotów. W następnej kolejności po 18 zakupimy odrzutowce. Otwarcie biura informacyjnego w Paryżu przyczyni się niewątpliwie do dalszego wzmocnienia turystyki. Statystyka wykazuje, że w roku 1960 10 tysięcy obywateli francuskich odwiedziło Polskę i 8 tysięcy Polaków bawiło we Francji. Cyfry te wzrosną w latach następnych.

Przy okazji uroczystości w Paryżu chciałbym wspomnieć o jednej sprawie — dodaje p. dyrektor Krzywicki. — Goście francuscy przyjmowani są w Polsce z wielką serdecznością, żywimy dla nich szczerą przyjaźnią. A z lotnikami francuskimi łączy nas braterstwo broni z okresu walki z hitleryzmem podczas II wojny światowej.

\* \* \*

Piękny lokal PLL „Lotu” i „Orbisu” w najruchliwszej dzielnicy Paryża, w pobliżu placu Opery, 18, rue Louis Le Grand, zapełnił się zaraz po otwarciu odwiedzającymi. Informacje, rezerwacje miejsc i wszystkie formalności, związane z podróżą do Polski, załatwiane są tu szybko, sprawnie i uprzejmie.

### UWAGA! CZYTELNIK Z AUDUN-LE-TICHE!

Prosimy uprzejmie Czytelnika, który dnia 2 marca br. wysłał zwykłym przekazem pocztowym sumę 14 NF z poczty Audun-le-Tiche o podanie swego nazwiska i adresu. Na przekazie bowiem, w miejscu adresu nadawcy, podany został mylnie adres „Tygodnika Polskiego”.

### LAUREACI C.A.P.

Inspektorat Nauk Technicznych Kopalnianych Zagłębia Pas-de-Calais ogłosił ostatnio wyniki egzaminów. Spośród 79 kandydatów świadectwo Przystosowania Zawodowego Kopalnianego (C. A. P.) otrzymały 44 osoby. Na liście ogłoszonych nazwisk znajduje się wiele nazwisk polskich.

W Bully: Stefan Borowiak (fosse 2), Bernard Gabrieli-czyk (5), Ryszard Kosiński (1-2), Stanisław Szymanek (5), Henryk Kosmala, Jacques Walczak (6);

w Noeux: Raymond Kwak (6), Tadeusz Andrzejewski (7), Jan Kolenda (7), Ryszard Kurek (8), Ryszard Piekarski (13), Leon Kiak (3);

w Vermelles: Bernard Owczarek, Henryk Kuźnicki (3).



Pijemy szampan nie tylko za pomysły rozwój placówki paryskiej „Lotu” i „Orbisu”, ale i za pomysły podróz wszystkich pasażerów, którzy tutaj wybierac będą trasę swych dalekich podniebnych szlaków

cego stale zainteresowania turystów zagranicznych Polską. W tym roku przewidujemy wzrost turystyki z Francji do Polski o 25%. Ponieważ istnieje zapotrzebowanie na turystykę tanią, campingową, organizujemy więc wielki camping w Łebie oraz 6 campingów (po 200 osób każdy) w Sopocie, Międzyzdrojach, Toruniu, Poznaniu, Krakowie. Jesteśmy obecnie już tak przygotowani, że możemy przyjąć wszystkich turystów, którzy pragną odwiedzić Polskę.

Dyr. Bolesław Wąsowski, kierujący działem turystyki zagranicznej „Orbisu”, informuje nas o zorganizowaniu nowych tras turystycznych po Polsce oraz o campingach II kategorii, tańszych o 25-30%, a zapewniających turystę te same świadczenia co I kategoria, jedynie z wyjątkiem

skich Linii Lotniczych, p. Janna Krzywickiego. Oto jego wypowiedź:

### UWAGA!

### UWAGA!

#### WSYPY I DAMAS Z IMPORTU PIERZE I PUCH

konfekcja: damska, męska i dziecienna, płaszcze nieprzemakalne — tergalowe i nylonowe, gwarantowaną 100% wełnę wysyłam na całą Francję a do bliskich okolic dostarczam osebście.

Za towary dostarczone lub wysłane gwarantuję, jakość pierwszego gatunku.

Proszę pisać z pełnym zaufaniem:

BIAŁOSIEWICZ WŁADYSŁAW  
87, rue de Lens, Lille (Nord)

„Každy Gazda do swego Gniazda!”

Uroczystość otwarcia lokalu zaszczyliło swą obecnością wiele osobistości ze świata dyplomatycznego. Tego samego dnia odbył się w Bursie Handlowym przy Ambasadzie cocktail dla paruset osób





## MARIA DĄBROWSKA\*)

**W**CZESNY październikowy ranek. Pustą o tej porze ulicą Poznańską idzie Klemens Łohojski, wysoki, szczupły człowiek lat około sześćdziesięciu. Odziany jest w bure znoszone palto, na głowie ma równie znoszoną i wytartą skórzaną czapkę z nausznikami. Chuda twarz o niebieskich zamysłonych oczach i z dwiema fałdami ciągnącymi się od prostego nosa do kącików ust ma rdzawy kolor palonej glinki, jakiego nabierają z wiekiem oblicza ludzi jasnowłoszych. Jest źle ogolona, okryta szpakowatą szczeciną. Idąc tak, Łohojski zauważył w pewnej od siebie odległości kogoś leżącego na ziemi. Zanim zbliżył się do tej leżącej postaci, ujrzał jeszcze, jak mijali ją nieliczni przechodnie, mężczyźni i kobiety. Mijając spoglądali przelotnie i śpieszyli dalej do swoich pilnych zapewne spraw. Zrównawszy się z leżącym, Łohojski schylił się nad nim, a nawet przyklęknął.

— Pijany? — zastanowił się głośno. — Wcze-eśnie! — potrząsnął energicznie głową jakby zgorzsony i zdumiony.

Ale czy że to na powietrzu, czy że Łohojskiego nos na stare lata zawodził, nie zaleciało jakoś oparem alkoholu. Jednak i na zmarłego ani umierającego leżący nie wyglądał. Był to mężczyzna raczej niestary, spoczywał na prawym boku, nogi miał lekko podgięte, głowę wspartą na pięści, a twarz rumianą, puciołowatą, trochę błazeńską. Łohojskiemu wydało się, że i skądś mu znana, ale nie mógł sobie przypomnieć, gdzie widywał tego człowieka. Nie wyglądał poważnie, ale w każdym razie leżał tu oto nieprzytomny. Potrząśnięty mocno za ramię, nie dał żadnego znaku życia, tylko głowa zesunęła się z pięści i jakoś nieprzyjemnie stuknęła o płytę chodnika.

Klemens Łohojski wyprostował się, rozejrzał i jego zamysłone oczy padły na pobliski gmach Pogotowia Ratunkowego. Nie zwlekając i przyspieszwszy kroku skierował się do tego gmachu. Za chwilę rozmawiał z dyżurną w białym klinicznym fartuchu.

— ...Na Poznańskiej — mówił. — Koło domu numer czternasty.

— Tak. Rodzaj wypadku? Przejechanie? Atak sercowy? Ranny?

— Nie przejechanie. Leży człowiek. Nie wiem, co mu jest. Leży.

— Przyjęte.

— Jak to: przyjęte? I co? Tam trzeba zaraz...

— Powiedziałam: przyjęte. Wszystkie kartki są na mieście... Jak tylko...

— Nie potrzeba żadnej karetki! — zirytował się zgłaszający. — To będzie od was nawet i nie sto kroków. Jakże tak można?

— Co się stało? — zapytał przechodzący obok młody lekarz z wiszącym na bieli fartucha stetoskopem. — Niech pan się nie denerwuje — dodał wysłuchawszy relacji. Pokręcił się tu i ówdzie, wszedł w jakieś drzwi, coś zlecił.

— Już z panem idę.

Wyszli więc razem. Lekarz tylko w fartuchu, z gołą głową, nie narzuciwszy nawet płaszcza. Za nimi podążał ktoś ze składanymi noszami.

W jakąś godzinę potem Klemens Łohojski wracał do siebie na Polną. Ulica była z jednej strony zabudowana wysokimi kamienicami, z drugiej przylegała do pola zajętego pod ogródki działkowe. Łohojski patrzył teraz nie przed siebie tylko w prawo, na działki. Ta sielankowa przestronna rumieniła się i żółcąca w porannym słońcu liśćmi drzew owocowych, owiana wielkim niebem Warszawy i obramiona majaczącymi w oddali za opalową jesienną mgiełką nowymi gmachami zdawała się nieodparcie wabić jego zamysłone spojrzenie. Ociągał się z wejściem do kamienicy, w której mieszkał, stanął przed nią i dalej patrzył na działki.



— Dzień dobry, panie Klemensie — znajomy głos obudził go z zadumy.

To wyszła z bramy Wanda Osiecka, średniego wieku, dobrej tuszy i przyjemnej twarzy kobieta o szarych śmiejących się oczach. „Ta z radia” — nazywano ją w kamienicy. Klemens Łohojski uchylił swego czapczyska, spod którego wyjrzała czupryna konopnej barwy, nieznacznie się srebrząca i strzyżona jak u młokosa na wysokości „jeża”.

— Uszanowanie! — huknął jakoś nadmiernie głośno.

— A pan tak rano już za tą działką tęskni? — zgadła Osiecka. — To teraz czas na podania. Składał pan? I co? Znow od mówili?

— I słu-usznie. Ja to rozumiem. Peodel — Co za peode?

— Pracownicze Ogródki Działkowe. A ja cóż... Niezorganizowany proletariatus... Człowiek bez przydziału. Można kawałek odpro-wadzić?

I nie czekając odpowiedzi zaczął Osieckiej towarzyszyć ku zbiegowi ulicy z placem zakończonym okazałą budowlą Politechniki.

— A cóż ten ktoś, co chciał panu swoją działkę odstąpić?

— A ou-wszem — rozwlekając słowa Łohojski wymawiał „o” jak „ou”. — Właśnie do niego chodziłem. Powiedzieli — wcześniej rano przed wyjściem do pracy. Wyszedłem o świcie, no i spóźniłem się. Coś mnie zatrzymało po drodze. Accident! — krzyknął raptem po francusku fatalną wymową i z akcentem na pierwszą sylabę.

— Co? Czyżby pan wstąpił na jednego głębszego? — zażartowała Osiecka. — Ale o tej porze? — myślała już najwyraźniej o czym innym.

— Mo-oże... Mo-oże... — Łohojski uśmiechnął się, a uśmiech ładny miał i zabawny, choć zeszpecony brakami w uzębieniu. Zamysłone oczy błyskały mu wtedy po łobuzersku, skulał przy tym ramiona i przekrzywiał głowę niby chłopiec trochę strwożony, a trochę kontent z dowcipu czy też psoty.

Na rogu stanęli, by się pożegnać.

— Ja nie namawiam. Broń Boże — zastrzegł się Łohojski energicznie. — Ale... pani ma pełne prawo do działki. I gdyby pani tylko złożyła podanie...

— To później. Pomyślmy — ucięła krótko Wanda.

— A-ha! — huknął Klemens Łohojski. — O-u-oczywiście! Ja tylko tak...

W bramie domu zaczepił go dozorca, Bazyli Stys, starszy człowiek z przekrzywionymi białkami lazurów oczu, z siwym wąsem i majestatycznym wzięciem.

— Panie Łohojski, nie znajdzie się u pana czasem kawałek drutu? O, takiego, o?

— Ouwszem. Znajdzie się. Chodź pan.

Ze stróżówki wyjrzała Stysiowa, duża kobieta o płaskiej twarzy, zawsze jakby wyczekująco zniecierpliwionej.

— Paniel — krzyknęła. — Niech pan się wróci. Jest coś dla pana z milicji.

Stysiowa podała mu złożony druczek.

— No? — ponagliła wyczekująco. — Pewno znów o metrykę. Zrobiłby pan raz jakiś porządek z temi swoimi papierami. Niech pan przeczytał Co pan taki nieciekawki? — zniecierpliwiała się rozczarowana.

Łohojski machnął ręką. Dozorca milczał dyplomatycznie, towarzysząc mu ku drzwiom zamkniętym na olbrzymich rozmiarów kłódkę.

Klemens Łohojski mieszkał w niskim parterowym budynku zamykającym boczny wyłot podwórka i kiedyś stanowiący część zabudowań gospodarskich podmiejskiego dworku z ogrodem, na którego miejscu wyrosła obecna kamienica. Teraz mieścił się tu: garaż wynajmowany przez tak-sówkarzy, zakamarki o różnych przeznaczeniach użytkowane przez małżeństwo Stysiów i dwa mieszkania. W jednym, o dwu izbach mieszkał poczciarz Zachwatek, w drugim — była to izba z lilipucim przed-sionkiem — żył Klemens Łohojski. Dokoła powstawała świetna dzielnica nowoczesnych bloków mieszkaniowych; parterowy budynek — szpetna rudera — z natury rzeczy skazany był na zagładę, ale do czasu rudera owa trwała. Między murami kamienicznego frontu i bocznej oficyny stał nad nią słup szafirowego w tej chwili nieba i stały drzewa sąsiedniej posesji mającej snadź jeszcze ogródek. Z drzew zesypały się na połatany zrudiłymi kawałkami papy i blachy dach rudery żółte liście, częściowo zakrywające jego szpetotę.

Łohojski porał się przez chwilę z kłódką swych drzwi, a potem wszedł ze Stysiem. Izba była głęboka, ciemnowa, o jednym oknie, którego brudne szyby dawno straciły przejrzystość. Zapalili wiszącą u sufitu na sznurze z bloczkiem silną żarówkę i zaczęli szukać w stosach rupieci, którymi zarbarżone były ciemne kąty, wierzch szafy i szeroka półka pod przeciwną do drzwi wejściowych ścianą. Oprócz półek i szafki znajdowały się jeszcze w izbie: stolik, tapczan, ławeczka, stółek, „wiedeńskie” krzeselko i żelazny piecyk na nóżkach, zwany „koza”. Połowę stołu zajmował stos książek i czasopism. Nad tapczanem wisiał bardzo stary zniszczony kilimek. Na stołku mieściła się blaszana miska, pod stołkiem dzbanek. Można było jeszcze zauważyć na gwoździu szarawy ręcznik, na ławeczce trochę naczyń kuchennych, koło niej — kubek i dwie pięciokilowe blaszanki po marmoladzie. Odwiedziwszy kiedyś Łohojskiego Wanda Osiecka zapytała:

— Po co pan tu gromadzi taką masę rupieci? I tak pan marnie mieszka i jeszcze zamienił pan to w taką norę zagraconą. Okno by pan sobie umył, poustawiał, poukładał wszystko ładnie... wyrzucił to całe śmiecie.

— Skleroza — odpowiadał Klemens Łohojski. — Starzy jegomości lubią tak wszystko zbierać. — I przytoczył po polsku znane rosyjskie przysłowie: — W dobrym gospodarstwie przyda się każdy rupiec.

— Przyda się, ale nie panu. Przecież pan to wszystko rozdaje. Chyba, że tak pan właśnie rozumie swoje dobre gospodarstwo — zaśmiała się nie bez aprobaty Osiecka.

Prawdę mówiąc sama korzystała niekiedy z rupieciarni Łohojskiego. W kamienicy w ogóle było wiadomo, że gdy komuś było pilnie potrzebna haka, sрубki, kawałka blachy, sznura, kartonowego pudełka czy papieru do zapakowania przesyłki, mówiło się:

— Trzeba skoczyć do Łohojskiego. Na pewno ma.

On zaś wykrzykiwał: „Służe!” — i zawsze jak magik wyciągał żądany przedmiot.

Znalazł się więc drut na gwałt potrzebny dozorczy. W zamian umówili się, że po południu zajrzą razem na działki.

\*) Maria Dąbrowska ma obecnie 72 lata, mieszka w Warszawie, jest doktorem honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego, laureatką nagrody państwowej za całą twórczość. Głównym dziełem znakomitej pisarki jest słynny cykl powieściowy „Noce i dnie”.

**dalszy ciąg nastąpi**



# Porady prawne

ANONIM St. M. — Paris

*Jak załatwić sprawę podziału spadku po zmarłej matce, gdy pozostali w Polsce bracia nie śpieszą się z załatwieniem formalności? Czy moja żona będzie mogła po mnie dziedziczyć?*

Ponieważ Pan jest spadkobiercą w 1/3 po zmarłej należy upoważnić w Polsce adwokata do prowadzenia podziału i wniesienia wszelkich potrzebnych skarg, pozwów i wniosków, tudzież wszelkich pism, jakie tylko okażą się potrzebne.

Jeśli chodzi o spadek pozostałej przy życiu małżonki, ma ona prawo do połowy majątku nabytego w czasie trwania małżeństwa. Natomiast nie jest objęty wspólnotą majątek nabyty przez spadek po rodzicach zmarłego męża. Niemniej jednak pozostała przy życiu małżonka dziedziczy, jeśli są dzieci, jedną czwartą część spadku; jeśli żyją rodzice męża i rodzzeństwo — połowę spadku, a w braku takich krewnych — cały spadek.



## ZASŁUŻONA „Szabla Wołodyjowskiego”

W międzynarodowym turnieju w szabli, który odbył się w Polsce, pierwsza drużyna Polski nie podołała ani jednej porażki. Nagrodą dla zwycięzców, to zabytkowa karabela, zwana „Szablą Wołodyjowskiego”, pochodząca ze zbiorów Muzeum Krakowskiego. Otrzymała ją reprezentacja Polski w składzie: Zabłocki, Pawłowski, Piątkowski i Ochryra. Widzimy ich z szablą na fotogralii.

W turnieju tegorocznym brali udział cieszący się w Polsce ogromną sympatią Francuzi: Claude Arabo (6 miejsce), Bernard Boursier, Jean Ramez, Jean-Claude Loir

i Marcel Parent. Trzej pierwsi uczestniczyli już w poprzednich turniejach. Claude Arabo na pytanie, co było w tegorocznym turnieju najbardziej godne uwagi, bez wahania odpowiedział, że — publiczność, jej ilość i jej znajomość tego sportu. Choć poziom turnieju ze względu na nieobecność Węgrów i Włochów uznał on za umiarkowany, to jednak atmosfera, w jakiej zawody się odbywały, była wyjątkowo przyjemna. Sympatyczny Francuz prosił o przekazanie za pośrednictwem naszego pisma przyjacielskich pozdrowień dla Czytelników.

## POLSCY ZAWODNICY we FRANCJI

Najwięcej nadziei związanych ze startami polskich sportowców we Francji budził udział biegaczy w dorocznym biegu „Humanité”. Chyba słusznie. Mówią o tym znane już naszym Czytelnikom wyniki.

Na ostatnim odcinku trasy rozpoczęła się bardzo zacięta walka, której głównymi aktorami byli Zimny i Artyniuk. Artyniuk okazał się nieco szybszy na finiszu i temu ostatecznie przypało w udziale zwycięstwo. Było to pewne zaskoczenie dla Zimnego, który po biegu mówił, że wygrywał już z Artyniukiem na finiszu i sądził, iż zdola wysunąć się do przodu. Tym razem jednak biegacz radziecki odparł atak Polaka i — choć minimalnie, zaledwie o pierś — wygrał.

Po wizycie ciężarowców — Palińskiego i Zielińskiego, odwiedził Francję kilka dalszych ekip sportowców polskich. Piłkarze Legii warszawskiej wezmą udział w międzynarodowym turnieju w czasie świąt Wielkanocnych w Paryżu. Zespół kolarzy polskich w składzie: Po-

dobas, Bednarczyk, Włodarczyk i Domański, będzie uczestniczyć w trzyetapowym wyścigu kolarskim w dniach od 27 do 29 maja. Również w maju kolarze polskich związków zawodowych wezmą udział w szosowym wyścigu, zorganizowanym przez redakcję „L'Humanité”.

### W czołówce Cyclo-Crossu

W okręgowym Cyclo-Crossie, który odbył się ostatnio w Nancy, drugie miejsce zajął p. Wawrzyniec.

### Kontuzja Adamczyka

Z Marsylii donoszą, że podczas meczu piłki nożnej Nimes-Nancy Marcelem Adamczyk doznał zwichnięcia kostki prawej nogi. Wypadek najlepszego obrońcy Klubu Nancy został spowodowany mimowolnym kopnięciem go przez Chilana, gracza Nimes. Adamczyk opuścił teren gry i poddał się natychmiast zabiegom lekarskim.

# PIERWSZA IMPREZA I PIERWSZY SUKCES



Część grupy Polskiego Klubu Akordeonistów podczas występu, na pierwszym planie p.p.: Skupień, Danielewski, Roznerka. A tak — sala oklaskiwała pieśni i tańce zespołu „Polonez”. W I rzędzie od lewej ku prawej: Burmistrz gminy Gilly, p. Tibbaut, Konsul Generalny PRL z Brukseli p. Zdzisław Wójcik z małżonką, v-konsul p. Biernacki z małżonką, mec. Collinet, v-prezes Koła Kulturalnego p. Danielewski

## 4 godziny śpiewu, tańca i inscenizacji w Gilly

Pisaliśmy niedawno o powstaniu Koła Kulturalnego Belgijsko-Polskiego w Gilly. Z przyjemnością informujemy obecnie o pierwszej, i to bardzo udanej, imprezie Koła. Program był wyjątkowo bogaty i trwał aż cztery godziny. Nie często miało dotychczas Gilly okazję oglądania aż 4 zespołów w ciągu jednego wieczoru.

Znany już dobrze w Belgii zespół „Karolinka” z Liège przedstawił program przywieziony całkowicie z Polski; część zespołu „Karolinki” brała bowiem udział w szóstym kursie wakacyjnym w Kraju. Następnie wystąpił „Polonez” z Gilly z dużym programem pieśni i tańców. Współzawodnictwo między obu zespołami wpłynęło niewątpliwie bardzo korzystnie na dalsze urozmaicenie ich programu i rozwój artystyczny.

Program imprezy Koła Kulturalnego zawierał jeszcze dwie atrakcyjne niespodzianki: pierwszy występ Polskiego Klubu Akordeonistów z Charleroi oraz występ waloń-

skiej amatorskiej trupy teatralnej „Les Baladins” z Gilly.

W serdecznym nastroju, który wytworzyły pieśni „Si tous les gars du monde” oraz

„Pays du Charleroi” zakończył się wieczór. Zgodnie z panującą tutaj tradycją po imprezie odbył się bal. Do tańca przygrywała znana orkiestra Roznerka. **K. R.**

### Przejazdem przez Dom-le-Mesnil

## U MERA I W POLSKIM DOMU

W DOM-LE-MESNIL w Ardenach mieszka kilka rodzin polskich. Lecz kiedy w Salle de Fêtes ma odbyć się jakaś polska impreza lub wyświetlana ma być polski film — zjeżdżają się wówczas Rodacy z Charleville i Sedanu, z Waziers i całej okolicy.



Mer, p. Chartier, pięknie grywa na skrzypcach

— Pan Jean-Marie Chartier — mówi nam p. Szarkówna — to zacy człowiek i wielki nasz przyjaciel. Zawsze spotykam się z jego życzliwością.

Pan Chartier ma 64 lata. Jest pełen zapału i werwy. Od roku pełni funkcję mera. W czasie swojej kadencji pragnie zrealizować wiele postulatów swoich wyborców. O Polakach wypowiada się bardzo życzliwie, podkreślając ich wielką pracowitość.

— Polacy to dzielny naród. A weźcie choćby waszą Szarkównę — jak ona umie bić się o swoje interesy! — dodaje z uśmiechem.

Pan Chartier jest z wykształcenia profesorem-muzykiem. Największą jego radością jest gra na skrzypcach i na fortepianie.

— Polska i Francja zrodziły Chopina, który stał się geniuszem dla całego świata — mówi — a ideę przyjaźni, która się z tego wywodzi, najlepiej chyba rozumieją miłośnicy muzyki.



Zawsze życzliwie uśmiechnięta p. Rochalowa

Wieczorem byliśmy jeszcze na próbie zespołu folkloru polskiego. Młodzież przybyła z wielu miejscowości. Dziewczęta i chłopcy lubią śpiewać i tańczyć. Zespół znany jest w całych Ardenach. Prasa polska i francuska już nieraz o nim pisały, podkreślając dobry program artystyczny.



### Z życia różnych kolonii

#### ODZNACZENIA DLA DAWCÓW KRWI

W sali kopalnianej na „jedynce” w Bruay-en-Artois odbyło się walne zebranie dawców krwi Stowarzyszenia Okręgu P. de C liczącego przeszło 300 członków. 90% członków stanowią pracownicy kopalni. W czasie obrad przewodniczący Stowarzyszenia, dr Dalams, podał z satysfakcją wiadomość o nowo organizowanym stowarzyszeniu ofiarodawców oczu, zwanym „La Banque des Yeux”. Walne zebranie zakończyło się wręczeniem dyplomów i odznaczeń dawcom krwi, wśród których byli p. Franciszek Kosmała i p. Grzegorzewska.

#### KRONIKA WYPADKÓW

##### WIEZIENIE ZA KRADZIEŻ

Na jeden miesiąc więzienia skazał sąd Jean Toubeau, lat 25, monter z Sin-le-Noble, za przywatowanie roweru p. Tomasza Sierockiego, lat 47, inwalidy pracy z Dechy.

##### GDY NIE PRZESTRZEGA SIĘ SYGNAŁÓW DROGOWYCH

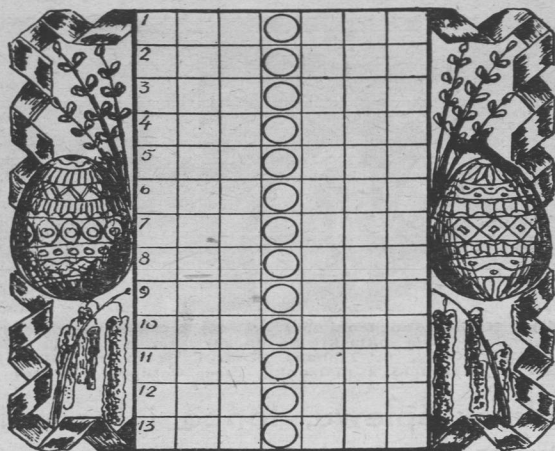
W Eleu-dit-Lauwette wskutek niezastosowania się do sygnału drogowego „Stop”, p. Henryk Krój, lat 25, górnik z Lens, zderzył się z cyklistką, p. Eugenią Capoen z domu Nowak. W wypadku pięcioletnia Nelly, córka pani Capoen, która znajdowała się na bagażniku roweru, doznała złamania uda. Ranną dziewczynkę przetransportowano do szpitala w Lens.



## ROZRYWKI UMYŚLOWE

## LOGOGRYF

Należy odgadnąć 13 wyrazów siedmioliterowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je do odpowiednich kwadratów rysunku. Środkowe litery tych wyrazów, w kółkach, czytane kolejno z góry na dół utworzą hasło rozwiązania.



**ZNACZENIE WYRAZÓW:**  
1) ptasie soprany koloraturowe, ich śpiew był przyczyną śmierci króla Władysława Jagiełły, 2) wesoly utwór sceniczny przedstawiający czyjeś wady i śmieszności, 3) uczucie zimna poprzedzające gorączkę, ciarki, mrowie, 4) polski taniec narodowy, 5) popularna postać bardzo dowcipnego i sprytnego szlachcica z Trylogii H. Sienkiewicza, 6) kara pieniężna wymierzana przez sądy lub organy administracyjne, 7) żelazna zbroja dawnego rycerza, 8) mięso w województwie krakowskim znalezione w kopalni soli, 9) przyrząd służący do wzmacniania dźwięku, 10) ten, który tak kraje, jak mu materiału staje, 11) rzemieślnik, którego specjalnością są miękkie meble, 12) potrawa z kapusty faszerowanej lub grzyb jadalny, 13) to, co chciałbyśmy, aby zawsze było pełne pieniędzy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukaza-

nia się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 11

**POZIOMO:** 6) Sienkiewicz, 7) szuwaks, 10) kepi, 11) koce, 14) tyrania, 16) wywrotowiec.

**PIONOWO:** 1) wyspa, 2) perspektywa, 3) siew, 4) mieszczanin, 5) wzrok, 8) upiór, 9) arkan, 12) salwa, 13) znicz, 15) auto.

## ZAGADKA

## FOTOGRAFICZNA

Oto malownicza grupa dzieci polskich i francuskich ze wschodniej Francji na uroczystości w Dieuze. Czym różnią się dzieci na pierwszej i drugiej fotografii? Różnic jest aż 10.

Kto je trafnie wskaże i przyśle rozwiązanie do redakcji „Tygodnika Polskiego” w terminie 2 tygodni od daty tego numeru — weźmie udział w losowaniu cennych nagród książkowych.



## Wesoły wieczór w L'Isle-Jourdain

W SWOIM GRONIE  
ZAWSZE RAŻNIEJ

**P**OLACY z L'Isle-Jourdain koło Tuluzji postanowili zrzęczyć się i pójść śladem Polonii z Tuluzji, która daje przykład dobrej akcji kulturalnej, inspirowanej przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe.

Rodacy z L'Isle-Jourdain to przeważnie rolnicy, którzy posiadają gospodarstwa, kilku ma dzierżawę, a nieliczni pracują w różnych majątkach rolnych. Wielu spośród nich zebrali się niedawno na wieczorku, w którym wzięli udział również zaproszony konsul PRL w Tuluzji, dr Stanisław Bańbula.

Wieczór upłynął w atmosferze niemal rodzinnej. Opowiadano o Polsce, dzielono się wrażeniami z pobytu w Kraju, mówiono o listach otrzymywanych od rodzin z Polski, wreszcie o kłopotach i radościach rodzinnych.

Zebrani rozmawiali także z zainteresowaniem o sprawach nauczania dzieci języka polskiego i prosili konsula o pomoc. Ci, którzy oglądali ostatnio polskie filmy wyświetlane w Tuluzji przez PSKO, omówili możliwości wyświetlania tych filmów w terenie.

Wszyscy byli zadowoleni z miłego wieczoru i stwierdzili, że takie spotkania konieczne należy kontynuować. „W swoim gronie, przy polskiej muzyce, serce bije rażniej i weselej” — powiedział jeden z zebranych.

Po wieczorku towarzyskim w kawiarni cała grupa przeszła do sali tanecznej. Bardzo dobry 3-osobowy zespół przygrywał oberki, polki walczy-

ki, które wszystkim sprawiły dużą przyjemność.

Warto dodać, że organizatorem i inicjatorem wieczorku był p. Julian Natkaniec, który zajął się również zorganizowaniem biblioteki. A więc jest już gdzie wypożyczyć dobrą polską książkę. Tym, którzy mieszkają w odległych miejscowościach, p. Natkaniec zobowiązał się wysłać książki pocztą. **K. B.**

## Kącik filatelisty

„Morze Śródziemne”  
na znaczku

W setną rocznicę urodzin francuskiego rzeźbiarza Aristida Maillola (1861—1944) ukazał się znaczek o wartości nominalnej 0,20 f. Znaczek przedstawia rzeźbę z brązu dłuta Maillola „Mediterranée” (Morze Śródziemne).

Znaczek wydano w Banyuls-sur-Mer, w miejscu urodzenia rzeźbiarza, w kolorach: niebieskim, czarnym, czerwonym.

Obecnie rzeźba „Mediterranée” znajduje się na dziedzińcu ratusza w Perpignan.

Port lotniczy  
w Orly

W związku z otwarciem nowego pańskiego portu lotniczego w Orly poczta francuska wydała znaczek o wartości nominalnej 0,50 f. Na znaczku przedstawiono budynek portu, który został uznany za wspaniałe, supernowoczesne osiągnięcie techniki francuskiej. Dworzec ze szkła i stali zaprojektował inż. arch. Henri Vicariot. **Mit.**

## KWIECIEŃ

O, świecie! O, dniu promienny!  
Jak w trawie, chodzę w wiosnie.  
Zielony krawat wiosenny  
łodygą z serca rośnie.

Mój długi cień na asfalcie  
pławi się w złotych promieniach,  
znów chodzę w rozpiętym palcie  
i trzymam ręce w kieszeniach.

Chodzę życzliwy, łaskawy,  
z czerwonym goździkiem w klapie,  
przed szybą każdej wystawy  
przystaję jak miejsce gapie.

Przyglądam się byle czemu  
z radością niewysłowioną,  
dziękuję słońcu ciepłemu  
i wiewom, co wonnie wioną.

Kiwa się głowa szczęśliwa,  
o goździk nosem potrąca  
i niucha wiosny zażywa  
beztroska, promieniejąca...

Kwiecień kołuje mi w głowie,  
świat ze mną kołuje cały!  
Idź, palnij za moje zdrowie  
kielich siarczystej gorzały!

Julian Tuwim





Grupa spadochroniarzy przed skokiem z dużej wysokości w skafandrach i aparatach tlenowych



Wiele polskich dziewcząt również pasjonuje się spadochroniarstwem. Na zdjęciu: Romana Skatulska — była rekordzistka świata — po skoku

**W** SPADOCHRONIARSTWIE o wyróbkach decydują obok niezbędnej sprawności fizycznej przede wszystkim zalety charakteru. Spadochroniarstwo jest w Polsce sportem bardzo popularnym. Najwięcej spadochroniarzy zrzesza Aeroklub Warszawski.

Jesteśmy na lotnisku Gocław w rejonie Warszawy. Jest rojno. Do samolotu AN-2 wsiada pod opieką instruktora Witolda Tracza grupa uczniów. Dziś wykonają oni pierwsze w swoim życiu skoki z samolotu. Mają, oczywiście, za sobą wiele skoków z wieży i innych ćwiczeń przygotowawczych. Zdradzają duże podniecenie. Nie trzeba się dziwić, że pierwszy krok z pokładu samolotu w kilkusetmetrową przepaść jest czymś bardzo zasadniczym w życiu spadochroniarza.

— Pierwszy skok pamięta się przez całe życie — mówi Witold Tracz. — Swoją pamiętam doskonale, choć było to 15 lat temu. Gdyby nie obawa przed drwinami kolegów, chyba bym się wówczas cołnął. Skoczyłem jednak i dziś uczynię to pięćsetny raz, już bez strachu, ale zawsze z lekką trema...

Samolot startuje, nabiera wysokości i po chwili wykwitają pod nim białe chaszcze spadochronów. Jeder, dwa, trzy... osiem. Są wszyscy, wszyscy przełamali strach. Kiedy wracają do spadochroniarzy po lądowaniu, są najszczęśliwsi w tej chwili ludźmi na świecie...

W Europie do potęg w tej dziedzinie sportu należą: Związek Radziecki, Czechosłowacja, Bułgaria i Francja. Poza Europą spadochroniarstwo najlepiej rozwinięte jest w Stanach Zjednoczonych. Polacy w ostatnich latach również zanotowali kilkanaście rekordów. Najbardziej znany na arenie międzynarodowej jest właśnie Witold Tracz. Bardzo popularna w Polsce jest Anna Franke, wicemistrzyni świata z 1954 r. Sukces ten odniosła ona na Mistrzostwach Świata w Bratysławie (Czechosłowacja). Grupowo Polacy zajęli na tych Mistrzostwach IV miejsce. Zdobywcami rekordów międzynarodowych są tu: Romana Skatulska, Maria Wojtkowska, Aleksandra Wojtkowiak, Aniela Chmielarczyk, Zdzisław Surdziak, Jerzy Kułaszewski i Stefan Zmysłowski.

Spadochroniarstwo obfituje w ogromną ilość kombinacji, istnieje tu przeszło 100 oficjalnych konkurencji. Zasadniczy podział obejmuje spadochroniarstwo dzienne i nocne, konkurencje męskie, kobiece, mieszane, indywidualne, grupowe, krajowe i międzynarodowe. W oparciu o ten podział zaczyna się mnogość konkurencji wysokościowych, gdzie znów liczy się (zawsze w metrach) długość opadania z normalnym otwarciem spadochronu i z opóźnionym otwarciem. Dalej następują konkurencje na celność lądowania — indywidualne i grupowe, a te także różnicują się na konkurencje z normalnym i z opóźnionym otwarciem spadochronu.

Najbardziej efektywne są konkurencje grupowe, zwłaszcza na celność lądowania. Wyskakujący z samolotu co kilka sekund zawodnicy, którzy lecą „sznurczkiem“, wyglądają pięknie i malowniczo.

Zawodnikom nie wolno oddawać więcej niż dwa skoki dziennie bez względu na to, czy jest to trening czy zawody. Przy zwykłych skokach zawodnicy przed pociągnięciem za kółko liczą, rozpoczynając zawsze od 121. W skokach z opóźnionym otwarciem spadochronu posługują się stoperem umieszczonym na zapasowym spadochronie piersiowym albo na rękę.

# SPORT LUDZI ODWAŻNYCH



Tak powinno się wykonać pierwszy skok. Ba, łatwo powiedzieć!



Wszystko dobrze poszło. Za chwilę — łagodne lądowanie



## PIŁKARSKIE NADZIEJE

**P**OLSCY piłkarze w Kraju rozpoczęli nowy sezon z nowymi nadziejami. Jest to objaw zdrowy i naturalny, choćby mało było do optymizmu racjonalnych przesłanek.

Niewątpliwie pociesającym elementem jest dokonana niedawno zmiana warty u steru Polskiego Związku Piłki Nożnej. Wszyscy zdają sobie sprawę, że nowo wybrane władze federacji nie są w stanie zdziałać cuda w 2 miesiące po rozpoczęciu pracy. Jeżeli jednak energicznie zabiorą się do dzieła, można oczekiwać, że to samo stworzy lepszy klimat.

Sprawa nie będzie jednak łatwa, a to z uwagi na szczególnie gorący sezon, jaki czeka biało-czerwonych w tym roku. Seria zakontraktowanych przez Polski Związek Piłki Nożnej spotkań w 1961 r. nie pozwala na chwilę oddechu.

Na pierwszym miejscu wymienić trzeba dwa mecze eliminacyjne o mistrzostwo świata, jakie Polska ma ro-

zegrać z Jugosławią. Jedynastka z Belgradu od dawna cieszy się wysoką renomą, a jej ostatnie sukcesy w postaci zdobycia mistrzostwa olimpijskiego w Rzymie i udział w paryskim finale Pucharu Europy, w którym z honorem przegrała z ZSRR, opinie tę ugruntowały.

Obok tego biało-czerwoni mają spotkać się w bieżącym sezonie ze Związkiem Radzieckim i Niemiecką Republiką Federalną.

Z kim zatem Polska ma wygrać w tym sezonie, aby podreperować swą opinię na arenie międzynarodowej i podnieść na duchu kibiców w Kraju?

Czy można liczyć, że przełamując passę niepowodzeń pokona Danię, do której polscy piłkarze nie mieli nigdy szczęścia? Czy da sobie radę z ekipą Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która czyni stałe postępy?

Nie życząc nikomu być w skórze selekcjonera polskiej drużyny i nie zazdrościć nowym władzom PZPN takich warunków startu w ich pracy.



## FLUCTUAT, NEC MERGITUR...

Ce chantier naval ne connaît pas les lancements „au champagne”. Et pourtant c'est un des plus importants de Pologne. Il s'agit en effet du Bureau Central de Construction de Navires à Gdańsk.

Depuis 6 ans 23 ingénieurs et techniciens ont construit 150 modèles. L'année dernière ils ont conquis 2 médailles d'argent et 1 de bronze au Salon Nautique de Paris. La devise de la ville de Paris dont ces médailles sont frappées: „Fluctuat, nec mergitur” (Il est battu par les flots,

mais ne sombre pas) correspond bien à leur travail.

Cette année de nouveaux modèles seront présentés à Leipzig, Helsinki, Göteborg, New-York, Pékin, Berne, Paris et Zagreb ainsi qu'à la Foire Internationale de Poznań. Les visiteurs (et surtout les acheteurs) du Salon Nautique de Paris pourront voir différents modèles. Le plus curieux sera indubitablement celui d'un „navire de pèlerinage” — unité construite en série pour l'Indonésie et destinée au transport de pé-



lerins musulmans vers la Mecque.

La construction au 1:100 d'un de ces „jouets” est un travail minutieux — qui dure environ 4 mois. Parfois plus, comme pour le modèle du „tanker” de 35.000 TDW présenté sur notre photo. Son grand frère — grandeur nature — ne sera lancé que dans 4 ans par les chantiers de Gdańsk qui occupent actuellement la cinquième place du monde, après des chantiers allemands, français (St. Nazaire) et anglais.

### „VERONIQUE” à VARSOVIE

Tous les habitants de Varsovie peuvent faire connaissance avec „Véronique”. Cette belle... fusée française de 7 mètres de hauteur, qui il y a peu de temps emmena un rat à 150 km de hauteur, n'a pu trouver place à l'intérieur du Musée de la Technique. C'est pourquoi elle a été installée devant le Palais de la Culture.

„Véronique” fait partie d'une très intéressante exposition itinérante, organisée par l'UNESCO, concernant les progrès de l'astronautique.

#### TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii  
OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex  
C.C.P. 66.69.45 Liège

#### Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.  
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.  
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:  
M. Baraszkiewicz

IMPRIMERIE  
Zakłady Graficzne Łączności  
Varsovie, ul. Ludna 4

### ● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ La Pologne est devenue le troisième exportateur d'oeufs frais du monde, après les Pays-Bas et le Danemark. 40 millions de dollars en 1960!

▲ Plus tôt que d'habitude, déjà le 19 mars, les soldes ont fait leur apparition dans les magasins polonais. La baisse atteint 30—40%.

▲ Końskie (dans le voïvodie de Kielce) ont gagné la course... à l'acier. Entre trois villes candidates c'est celle-ci qui fut choisie pour y construire une nouvelle fonderie.

▲ Białystok disposera bientôt d'une nouvelle usine à gaz (30.000 m. cubes par jour).

▲ A Pakość (voïvodie de Bydgoszcz) se termine la construction d'une usine moderne qui, à partir de chenevottes pressées produira des plaqués de menuiserie.

▲ L'avant première de la pièce de Jean Anouilh „Becket, ou l'honneur de Dieu” — créée à Paris en 1959 — eu lieu dernière-

ment au Théâtre de Bydgoszcz.

▲ Les Polonais se rendant en Hongrie, ainsi que les Hongrois visitant la Pologne n'ont plus besoin de visa d'entrée, grâce à un accord signé par les 2 pays.

▲ La première mine polonaise de soufre à Piasieczno, mise en route en décembre dernier, fournit déjà plus de 2000 t. de minéral par jour.

▲ Les habitants de la ville minière de Świątchłowice aménagent eux-mêmes un nouveau parc. 1.700 arbres et 8.700 arbustes décoratifs ont déjà été plantés.

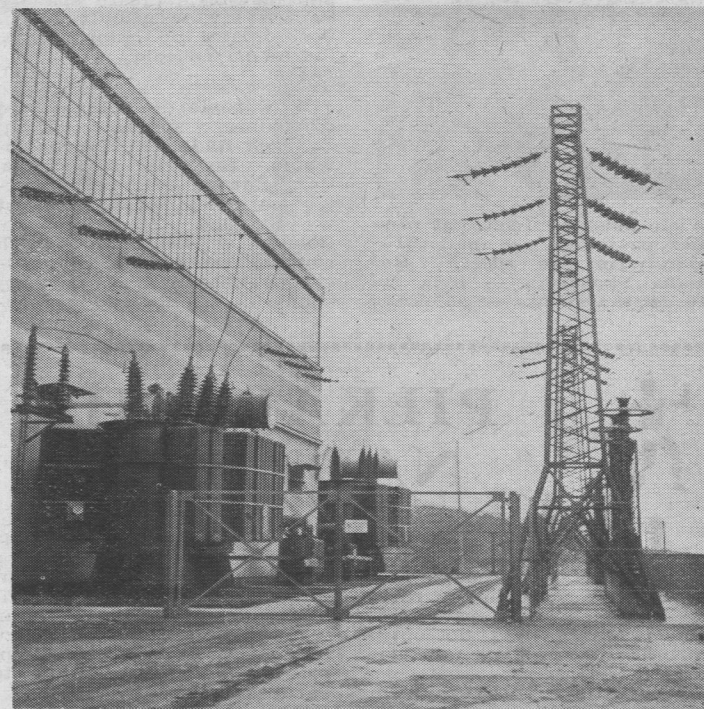
▲ Les chantiers fluviaux de Koźle ont commencé la construction d'un bateau-laboratoire hydrographique qui sera utilisé dans la lutte contre la pollution des eaux.

▲ 20 hectares de forêts ont été en 3 jours la proie de 12 incendies en Basse-Silésie, causés par des étincelles du foyer de locomotives, ainsi que par l'insouciance d'excursionnistes.

## LES TURBINES DE KORONOWO TOURNENT DEJA

La Brda, calme rivière de Poméranie, affluent gauche de la Vistule n'a que 232,7 km de longueur et une dénivellation d'à peine 150 m environ. Rien donc ne la destinait particulièrement au sort qui est en train de lui être fait.

La Poméranie s'industrialise rapidement. De nouvelles entreprises naissent, les anciennes s'agrandissent et toutes consomment de plus en plus de courant. Aussi la création de tout un système énergétique, appelé „Cascade de la Brda” a été décidée. Il



### UN CLOCHERLE POLONAIS

Myślibórz, bourg de près de 10 mille habitants dans la voïvodie de Szczecin a probablement des conseillers municipaux fort lettrés, ou tout au moins amateurs de l'oeuvre de Gabriel Chevallier.

En effet depuis quelques années le Conseil Municipal, jaloux des lauriers de Clocherle, s'occupe sérieusement de la construction d'un chalet municipal.

Conférences, réunions, discussions, études de projets, rien n'y manque. Sauf une décision qui en dotant la ville d'un édifice nécessaire, ôterait toutefois bien de l'intérêt aux séances du Conseil

sera composé de 8 centrales qui fourniront plus de 120 millions de kWh par an.

C'est il y a peine un mois, le 4 mars, que la première centrale, celle de Koronowo, a été mise en route. Une de ses particularités est que l'eau de la Brda elle-même construit le barrage de terre, qui interrompt son cours. Ceci grâce à un système hydraulique de dilution et de pompage, élaboré par des techniciens polonais. Koronowo, d'une puissance de 26 MW est la première centrale hydro-électrique construite entièrement en Pologne après-guerre. Toutes ses installations, sauf les turbines tchèques, sont également polonaises.

## POLSKIE BIURO PODRÓŻY

# TOURPOL

OFICJALNY PRZEDSTAWICIEL ORBISU

zawiadamia swą klientelę, że przeniosta swoje Biuro

na

**21, Rue Bergère**  
**Paryż 9<sup>e</sup> tel. PRO 31-04**  
métro Montmartre

Biuro organizuje wyjazdy grupowe do  
Polski w okresie od maja do września

**W KAŻDY PONIEDZIAŁEK**

**Zapisy i informacje:**

**TOURPOL-LILLE: 8, place Aux Bleuets**  
**TOURPOL-METZ: 17, rue Serpenoise**  
**TOURPOL-PARYŻ: 21, rue Bergère**  
**i u wszystkich agentów lokalnych**



# Z lat walki i grozy

W podmiejskiej kafejce w Lille siedzi gromadka górników ze swymi rodzinami. Wykorzystując dzień świąteczny trącają się szklankami i wspominają dawne czasy, okres okupacji, a wreszcie zakończenie wojny, z której nie wszyscy wrócili. — Andrzej! — odzywa się jeden z górników — Ty chyba najwięcej masz do opowiedzenia, bo najpóźniej wróciłeś z wojny?! Zagadnięty uśmiechnął się: — Znacznie więcej niż na wojnie przeżyłem za frontem. Nawet i romantyczne przygody. Ale, czy po tym coście opowiadali będzie to was interesowało?... — Jeżeli romantyczne, to barażol... — powiedziała jedna z kobiet. — Opowiadaj! — roześmiali się mężczyźni. Młody górnik popatrzył na nich: — A czy pamiętacie, jak się to wszystko zaczęło?!



Plac przed wejściem do kopalni był pełny dyskutujących ludzi, którzy podawali sobie najnowsze gazety — oznajmiające napaść hitlerowską na Polskę. Najbardziej przejęci byli młodzi górnicy, synowie emigrantów, którzy choć nigdy nie widzieli Polski, najazd na swą starą ojczyznę odczuli jak osobistą klęskę. — Pójdziemy bić się z Niemcami! — krzyczeli. — Nie damy zagrabić hitlerowcom naszej dawnej ojczyzny!!! Wiadomość o wypowiedzeniu Niemcom wojny przez Francję i Wielką Brytanię została przez emigrantów przyjęta z entuzjazmem. Niestety, państwa zachodnie nie były gotowe do udzielenia Polsce rzeczywistej pomocy. Pozostawieni sami sobie Polacy zostali pokonani. Niemcy odnieśli zwycięstwo.



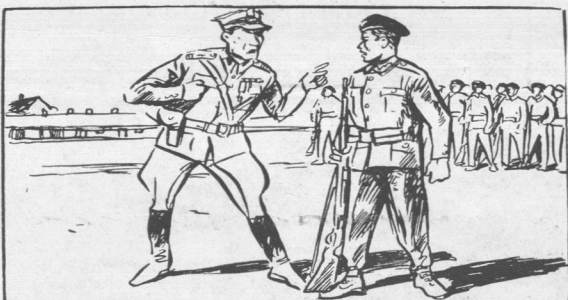
W chłodnych barakach obozu Coëtquidan spotkali się ochotnicy z Francji z żołnierzami polskimi z kampanii wrześniowej, którzy przedarli się przez obce kraje i przybyli do Francji, aby w walce z Niemcami pomścić poniesioną klęskę. Opowiadali oni swoim nowym kolegom o beznadziejnych walkach w Polsce: o szarżach polskich oddziałów kawalerii, które z szabłami w ręku rzucały się na niemieckie czołgi; o dzieciach podpalających wozy pancerne wroga butelkami z benzyną; o bohaterских obronach Westerplatte i Warszawy; o strasliwym chaosie i gehennie ludności cywilnej pędzonej pożogą wojny ze swoich domostw w nieznane i bezlitośnie bombardowanej na drogach przez samoloty wroga...



Andrzej został przydzielony do jednostki saperkiej i nawet w chwilach wypoczynku dużo czasu poświęcał na rozmowy ze swymi instruktorami, którzy nie tylko w barakach, ale i w kafejce przy winie wyjaśniali mu tajniki tej skomplikowanej broni. Toteż w krótkim czasie uzyskał opinię doskonałego żołnierza, któremu można powierzyć najtrudniejsze zadania. Pierwszy awans uzyskał ratując swój pluton z groźnego niebezpieczeństwa, na jakie podczas ćwiczeń naraził ich zbyt nerwowy żołnierz, który odbezpieczywszy granat ręczny nie wiedział, co z nim zrobić. Andrzej wydarł mu granat z ręki i krzyżąc na cały głos do kolegów: padnij!... zdążył odrzucić w pole na moment przed wybuchem.



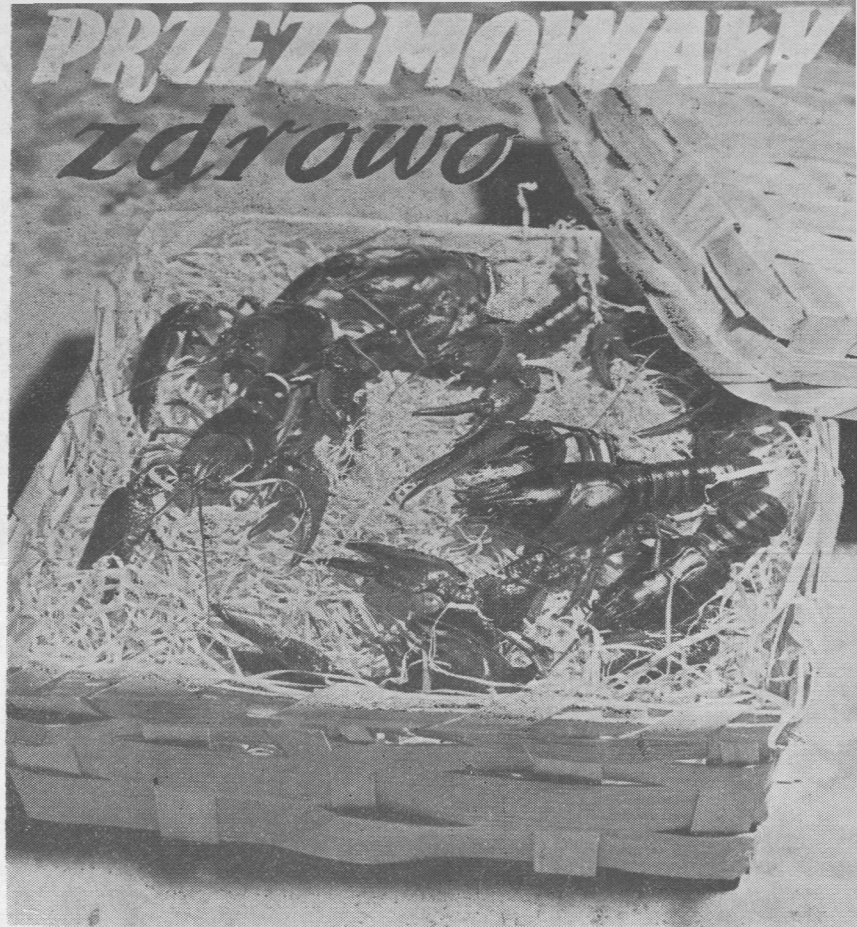
Po jakimś czasie do Francji zaczęli napływać robotnikowie z kampanii wrześniowej, a w niespełna miesiąc później rozszła się wiadomość o tworzeniu nowej, polskiej armii we Francji, do której zaczęli się zgłaszać ochotnicy ze wszystkich stron świata. Szedł do niej każdy Polak zdolny do noszenia broni. Poszli też młodzi górnicy z Lille i innych okręgów węglowych. Zgłaszali się do komisji werbunkowych i po przyjęciu do szeregów żegnali się z rodzinami zdającą na dworce, skąd pociągi wiozły ich w stronę Coëtquidan, punktu zbornoego nowo tworzącej się armii polskiej, która po przeszkoleniu miała wejść do walki przy boku sił francuskich. Wśród jadących wielu ochotników znajdował się również Andrzej.



Opowiadania te i chęć odwetu na śmiertelnym wrogu łagodziły zatargi, jakie dość często mieli w szeregowie, a zwłaszcza ochotnicy z Francji, z wyższymi oficerami polskimi, którzy w mniejszym stopniu niż oni odczuwali tragedię ojczyzny i nie zdawali sobie sprawy ze swojej małej przydatności w nowoczesnej wojnie. Było to dosyć dziwne, że gdy prości żołnierze palali chęcią walki ze zniechęconym wrogiem, wyżsi oficerowie — z małymi wyjątkami — widzieli w szkoleniu dalszy ciąg życia koszarowego w Polsce i mieli zbytbytnie zamiłowanie do „pruskiego drylu”. Stąd częste raporty karne, kończące się burzliwie, i powolność w wyszkoleniu oddziałów, które przecież wkrótce miały się znaleźć w walce.



Francja i Wielka Brytania nie były jeszcze gotowe do walki, gdy armie Hitlera ruszyły przeciw Zachodowi. Pancerne jednostki niemieckie, wsparte siłami Luftwaffe, przewaliły się przez granice Holandii, Belgii i księstwa Luksemburg — idąc szybko w głąb Francji. Front aliancki zaczął się łamać. Dowództwo francuskie rzucało do boju coraz to nowe, nawet niewyszkolone oddziały, chcąc załatać „dziury” w ciągle rwącym się froncie. Poszły w bój i dopiero co stworzone oddziały armii polskiej. Co dzień jakaś jednostka opuszczała obóz. Pewnego dnia nadszedł rozkaz dla oddziału Andrzeja. Alarm postawił na nogi jednostkę, która pomaszzerowała na dworzec i załadowana do pociągów ruszyła w stronę frontu. (d.c.n.)



**J**A CI POKAZĘ, gdzie raki zimują! — mówi czasem ktoś rozgniewany. Wtedy uśmiechnij się uprzejmie i odpowiedz: Dziękuję, wiem sam. Bo raki zimują na peryferiach Warszawy, w Gaju, by w grudniu, styczniu polecieć samolotem do Paryża i osiągnąć najwyższą cenę w roku. Lecz właściwy sezon eksportu żywych raków z Polski trwa od połowy kwietnia do połowy października. 70 procent tego eksportu kupuje Francja.

30 ton, to jest mniej więcej 600 tysięcy raków, przeciętny rak eksportowy z gatunku szlachetnych lub błotnych waży bowiem 50 g. Tylu właśnie „rycerzy czarnych szczypców” na posłaniu z waty drzewnej, w przewiewnych lubiankach, przewiózł „Lot” w ubiegłym roku do Francji, Szwecji, Belgii, Szwajcarii, Niemieckiej Republiki Federalnej. Ilekolwiek ich się ziołwi, tyle się sprzedaje, to jeden z najbardziej opłacalnych interesów handlu zagranicznego.

Ba, lecz te dziesięcionogie skorupiaki są nie do uwierzenia delikatne. Hodowla sztuczna — za nic w świecie! Regulacja rzeki, melioracja nadrzecznych łąk, najłżejszy ślad jakichkolwiek ścieków przemysłowych — a już raki giną co do jednego. Nie znoszą cywilizacji. Uwielbiają tylko dzikie, dziewicze, podwodne gąszczy i chaszcze korzeni, kamieni, gliny rozmytej bystrym nurtem w tajemnicze pieczary, z których można powoli, rozważnie wycofać się po raczemu: tyłem.

Fraszka Jana Kochanowskiego „Raki” jest wcale nie o rakach, lecz nazywa się tak właśnie dlatego, że można ją czytać i od początku i od końca:

*Folgujmy paniom nie sobie — ma rada,  
miłujmy wiernie nie jest w nich przesada.  
Godności trzeba nie za nic tu cnota,  
miłości pragną nie pragną tu złota...*

Niby pochwała kobiet, a „po raczemu” — paszkwil złośliwy, choć mistrz z Czarnolasu i kobiety, i raki po polsku — czerwone w zielonych gałązkach kopru gotowane — niezmiernie lubił.

Najwięcej polskich eksportowych raków pochodzi z Olsztyńskiego, Białostockiego, Rzeszowskiego, Szczecińskiego i Bydgoskiego, z krętych rzeczułek między jeziorami lub podgórkami. Ich największymi konkurentami na rynku zachodnioeuropejskim są raki z Jugosławii i z Grecji, lecz polskie są niezmiernie najdroższe — bo najsmaczniejsze. Niemcy kupują nawet „chwast” raczy, małeńkie raczki przegowane, na przetwory: szejki, koncentraty.

Lecz „królem” raczego eksportu jest szlachetny olbrzym, czarny, lśniący, długowąsy, o potężnych szczypcach. Ten, który zwycięsko przeszedł próbę wagi w hurtowni w Gaju i zdrowo odbył podróż samolotem. I gdy takiego właśnie ujrzycie w koszyku na zielonych liściach w wykwintnym sklepie kolonialnym, możecie śmiało powiedzieć: To rak z Polski, z rzeki wijącej się wśród olch i wierzbiny.





POISSON D'AVRIL



rvs. AR

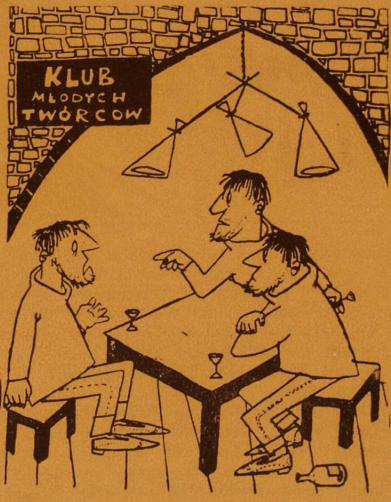
Dlaczego powiedział pan przed chwilą, że do banku mam jeszcze dwa przystanki, przecież teraz mijamy bank?  
 — PRIMA APRILIS, panie szanowny!



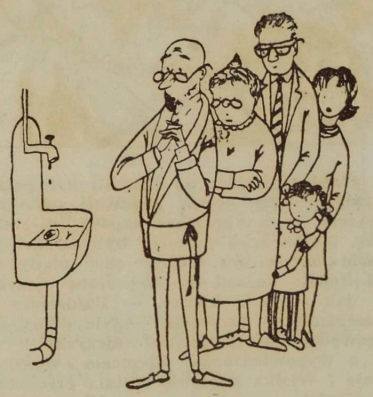
Wystawę otworzymy dnia 1 kwietnia, a po ukazaniu się artykułów pochwalnych w prasie — oglosimy, kto malował te płótna...



Będzie to najlepszy PRIMA APRILIS, jaki kiedykolwiek wymyśliłem dla mojej żony!



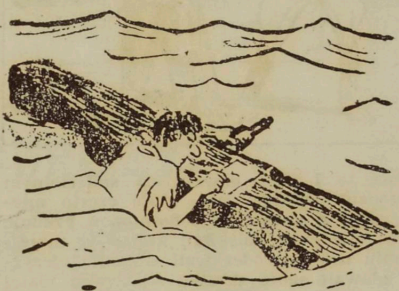
— Ty płacisz, bo ty zapraszałeś!  
 — Jak to? Zapomnieliście, że dziś jest PRIMA APRILIS?!



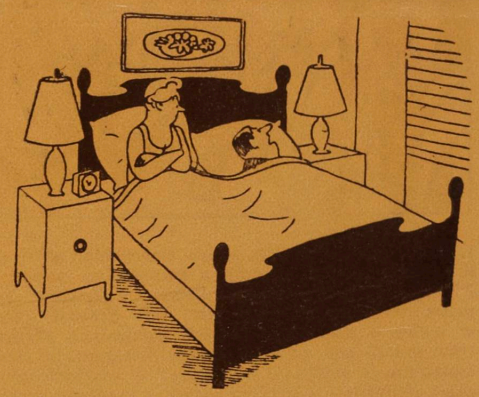
A może to, co pisała do nas ciocia Zosia, że w czasie Świąt Wielkanocnych będzie w kranie wino zamiast wody — to był żart PRIMA APRILIS?



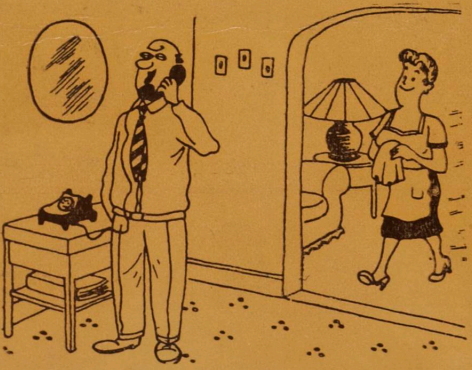
— Za nieprzestrzeganie przepisów wzywam pana do stawiennia się przed dyrektorem!  
 — Niech pan nie straszy, panie róladzo, przecież wiem, że dziś jest PRIMA APRILIS?



.A najgorsze — że nikt mi nie uwierzy, bo dziś jest 1 kwietnia NAPRAWDĘ katastrofa zdarzyła się pierwszego dnia miesiąca kwietnia!'



Muszę ci coś wyznać Józziu, bo sumienie nie daje mi spokoju: zdradziłam ciebie przed pięcioma laty...  
 — Wiem kochanie, że to żarty, przecież pamiętam, że dziś jest PRIMA APRILIS!



To bardzo ciekawe, co pan mówi, że dzisiejszy wieczór moja żona spędza na dancingu! Ona zaraz powie osobiście, że ten kawał PRIMA APRILIS nie udał się panu...



Halinko, chodźmy dalej, ta okazyjna sprzedaż to przecież PRIMA APRILIS!



Twierdzi pan, że jesteście aktorami, a pan jest Jean Gabin? PRIMA APRILIS, panie róladzo... PRIMA APRILIS!